

Rok XXXIV

Nr e-169 (365)

Listopad 2020

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



# SPIS TREŚCI – LISTOPAD 2020

## Z NASZEGO REGIONU

Puchacz – góra, która mogła zostać Jodłowskim Wierchem . . . . .	<i>Bartosz Skowroński</i> . . . . .	3
Kuchnia karkonoska . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	5
CYTAT MIESIĄCA . . . . .	<i>Juliusz Wysłouch</i> . . . . .	7

## OJCZYSTE SZLAKI

Zbrodnia wśród wydm i sosen . . . . .	<i>Tomasz Kowalik</i> . . . . .	8
Najcięższe podejścia w polskich Beskidach. Część 1 – Beskid Wyspowy . . . . .	<i>Sebastian Jakobschy</i> . . . . .	9
Jubileuszowy 125. Park Krajobrazowy. . . . .	<i>Tomasz Kowalik</i> . . . . .	11
Jura w czasach zarazy. Część III: Tuż po (A przynajmniej tak nam się wydawało...) . . . . .	<i>Mirosław J. Barański</i> . . . . .	13

## WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Turyści amatorzy, czyli kto? . . . . .	<i>Juliusz Wysłouch</i> . . . . .	16
--	-----------------------------------	----

## TRASA MIESIĄCA

Jaskinia w Boraczej. . . . .	<i>Juliusz Wysłouch</i> . . . . .	18
------------------------------	-----------------------------------	----

XXI Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku” (XXI Spotkanie Narciarzy Śladowych). . . . .	<i>Juliusz Wysłouch</i> . . . . .	20
--	-----------------------------------	----

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

„Oklepywanie” u Walończyków . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	21
V Rajd Flanela . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	23
Spotkania z Ludźmi Gór w Łądku Zdroju i w Internecie . . . . .	<i>Zbigniew N. Piepiora</i> . . . . .	25
Jubileusz 70-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	25
Nagrody Starosty Jeleniogórskiego „Karkonosz 2020” . . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	28
Archiwum Miejskie w Jeleniej Górze. . . . .	<i>Krzysztof Tęcza</i> . . . . .	30

## SYLWETKI „NA SZLAKU”

Stanisławie Czech-Walczakowej . . . . .	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> . . . . .	32
Kazimierz Grochowski . . . . .	<i>Janusz Fuksa</i> . . . . .	34

## LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Jak to jest z tą turystyką górską? . . . . .	<i>Juliusz Wysłouch</i> . . . . .	35
„Cygańska Dolina” w Szczytnie? . . . . .	<i>Zbigniew N. Piepiora</i> . . . . .	36

## RECENZJE I NOWOŚCI

Opowieść o budach w Górach Olbzymich . . . . .	<i>Tomasz Kowalik</i> . . . . .	37
Geostrada Sudecka . . . . .		39
Kompas. Poradnik postępowania medycznego w warunkach ekstremalnych. . . . .		40
Rośliny chronione Beskidów Zachodnich . . . . .	<i>Zbigniew N. Piepiora</i> . . . . .	41

**Na okładce: „Oklepywanie” – czyli rytuał przyjęcia w szeregi Sudeckiego Bractwa Walońskiego.  
Fot. Krzysztof Tęcza**

## Puchacz

### – góra, która mogła zostać Jodłowskim Wierchem

Wielu osobom określenie „wierch” kojarzyć się może po prostu ze szczytami górskimi w polskich Karpatach, szczególnie w Tatrach. W sumie nie ma w tym nic dziwnego. Wszak nie tylko znany tatrzański Kasprowy Wierch (ok. 1985 m n.p.m.) ma w nazwie słowo „wierch”, ale także wiele innych szczytów w Tatrach i innych częściach polskich Karpat.

W polskich Sudetach szczytów górskich, które mają w nazwie słowo „wierch” nie ma natomiast zbyt wiele. Także i w tym nie ma jednak nic dziwnego. W końcu, pomimo iż wierch oznacza po prostu górski szczyt, to jest to określenie – powiedzmy – typowo karpaccie, w tym i tatrzańskie. W nazewnictwie sudeckim stanowi jakby element obcy – taki trochę egzotyczny. Czytającym ten tekst znane mogą być wprawdzie nazwy takich sudeckich szczytów jak np. Mumławski Wierch (prawie 1220 m n.p.m.) w Karkonoszach, Graniczny Wierch (ok. 710 m n.p.m.) w Górach Bystrzyckich, czy też położony w Masywie Śnieżnika Trójmorski Wierch (ok. 1145 m n.p.m.). Nie jest to wcale zamknięty katalog sudeckich szczytów z „wierchem” w nazwie. Mimo to śmiało nie tylko można, ale wręcz trzeba powiedzieć – gór z takim słowem w polskich Sudetach jest jak na przysłowiowe lekarstwo.

Tak się jednak złożyło, że w leżącej na terenie powiatu kłodzkiego gminie Międzyzylesie są aż dwie góry o dwuczłonowych nazwach, w których drugie słowo to pisany z wielkiej litery „wierch”. O jakie góry chodzi? O wspomniany już bystrzyckogórski Graniczny Wierch oraz o też wymieniony wyżej Trójmorski Wierch. Przysłowiowy mały włos, a sąsiadujący z ostatnio wymienioną górą Puchacz (1190 m n.p.m.) mógł zostać... Jodłowskim Wierchem. Ba, nie tylko mógł zostać tak oficjalnie nazwany, ale i bywał tak już przez pewien czas określany – miało to miejsce w jakiś czas po tym, gdy Ziemia Kłodzka znalazła się w 1945 r. w Polsce. Zwrot ten miał zapewne nawiązywać do leżącego niżej Jodłowa – malowniczo położonej wsi, z której terenu górę tę można od dołu zobaczyć. Ta ostatnio wymieniona nazwa tejże góry nie znalazła się jednak w stosownej pozycji stosownego też rozporządzenia Ministra Administracji Publicznej, które weszło w życie 13 lipca 1949 r. Zamiast nazwy Jodłowski Wierch figuruje w nim bowiem w odpowiednim miejscu nazwa Puchacz. Można więc jedynie gdybać, że jakby zamiast tej ostatniej nazwy ustalono dla tytułowej góry oficjalną nazwę Jodłowski Wierch, to na Ziemi Kłodzkiej byłby o jeden szczyt ze słowem „wierch” więcej. A warto w tym miejscu napomknąć, że na Ziemi Kłodzkiej szczytów z tymże słowem w nazwie mogło być jeszcze więcej. Swoją bowiem drogą, gdyby szczyt w Wyszokowskim Grzbiecie określany wcześniej jako Stein B. został Długim Wierchem (a była taka propozycja) zamiast Długim Grzbieciem (ok. 540 m n.p.m.), to gór



Jeden ze słupków granicznych tuż pod wierzchołkiem Puchacza

z „wierchem” w nazwie na Ziemi Kłodzkiej byłoby jeszcze więcej. Stało się jednak inaczej.

Bardziej chyba znanym od Jodłowskiego Wierchu, również wcześniejszym określeniem Puchacza, jest nazwa Sieh dich für (można spotkać też pisownię Sieh-dich-für, a we wspomnianym rozporządzeniu figuruje nawet Sieh dich für). To ostatnie określenie – niezależnie od wersji jego zapisu – miało odnosić się ponoć do dawnych działań związanych z przemytem, jakie mogły mieć miejsce w rejonie tej góry. Stąd też miało się wziąć inne wcześniejsze polskie jej określenie – Bacz-na-się (Bacz na się). We wspomnianym rozporządzeniu obok ww. niemieckiej nazwy Puchacza – Sieh dich für figuruje ujęta w nawias nazwa Flammenpoppel. Również i to określenie mogło wiązać się z niegdysiejszym procederem przemytniczym, jaki mógł mieć miejsce w tym przygranicznym rejonie.

Wierzchołek Puchacza i współcześnie leży na granicy – chodzi oczywiście o granicę państwową Polski oraz Republiki Czeskiej. Dla porządku warto więc dodać, że czeska nazwa tej góry to Hled'sebe albo HLEĎSEBE.

A na Puchaczu, w stosunku do którego funkcjonowało też określenie Bacz-na-się, także w dzisiejszej epoce – jak w każdym górach – trzeba uważać, a przed wyruszeniem na wędrowkę oczywiście odpowiednio się do niej przygotować. Jego wierzchołek oddalony jest znacznie od dużo niżej leżących zabudowań Jodłowa. Jak na warunki sudeckie Puchacz to góra dość wyniosła – w końcu wznosi się on 1190 m n.p.m. Podkreślę – to prawie 1200 m n.p.m. Na tak znacznej wysokości można dopatrywać się w porastającym wierzchołek lesie cech regła górnego. Faktycznie, bowiem partie szczytowe tej góry porasta dość gęsty bór górnoregłowy. W zasadzie to on rzuca się w oczy osobom, które przywędrują tu za znakami biegnącego tamtędy polskiego szlaku zielonego i czeskiego szlaku czerwonego. Warto zwrócić uwagę, iż ten ostatni jest fragmentem długodystansowego szlaku E3.



**Kosodrzewina pod wierzchołkiem Puchacza od strony wymienionej w tekście przełęczy**



**Goworek widziany ze zbocza Puchacza**

Co jeszcze rzuca się w oczy w rejonie wierzchołka tytułowej góry? Bez wątplenia słupki graniczne – w końcu jak wspomniano biegnie tędy granica państwowa. W rejonie wierzchołka znajduje się też tabliczka z nazwą góry. Tyle tylko, że dość trudno ją dostrzec ze ścieżki, którą prowadzą wspomniane szlaki. Więcej – trzeba się natrudzić, by z tej ścieżki, zza drzew ledwo co dojrzeć takową. Umieszczona jest ona bowiem nie przy wspomnianej ścieżce, a na jednym z drzew w rejonie znaku pomiarowego. Figuruje na niej m.in. taki tekst: „Puchacz 1175 m”.

Prowadzące przez Puchacza wymienione szlaki, na tym ich odcinku, łączą wierzchołek Trójmorskiego Wierchu z przełęczą o nazwie Przełęcz Puchacza (1105 m n.p.m.). Wspomniany fragment tych znakowanych tras turystycznych jest bardzo atrakcyjny. Wprawdzie w sporej części wiedzie niezbyt widokowym, zalesionym grzbieciem, jednak tu i ówdzie da się stamtąd zobaczyć jakąś atrakcyjną górską panoramę albo też powalone, uschnięte drzewa, czy sterczące pniaki – także takie widoki mają swój urok. Z panoram górskich na wymienionym odcinku na szczególną uwagę zasługuje widok, jaki zobaczyć można tuż spod wierzchołka Puchacza od strony wspomnianej przełęczy. Sama ona dość głęboko położona i górujący nad nią potężny, majestatyczny wręcz Goworek (1320 m n.p.m.) robią wrażenie. Będąc pod wierzchołkiem tytułowej góry od ostatnio wymienionej strony, warto jednak zwrócić uwagę nie tylko na panoramę Goworka (i nie tylko Goworka!), ale i na to, co znajduje się tuż przy ścieżce, którą wiodą szlaki. A można tam zobaczyć m.in. piękne okazy kosodrzewiny. Na dość znacznej jak na Sudety wysokości stanowią one miły dla wzroku posmak wyższych partii gór. Warto więc się im przyjrzeć przez chwilę. Tak samo jak warto – o ile będzie taka możliwość – po prostu wybrać się na wierzchołek Puchacza, przy okazji pamiętając, że mógł on zostać Jodłowskim Wierchem.

*Bartosz Skowroński*

---

## Kuchnia karkonoska

Od lat panuje przekonanie, że w Karkonoszach nie ma regionalnej kuchni. Wszyscy są przekonani, że obecna kuchnia to przepisy pochodzące przede wszystkim z kresów. Myślimy tak dlatego, że spora część mieszkańców naszych terenów to potomkowie przesiedleńców z przedwojennych kresów Rzeczypospolitej. Nie jest jednak tak do końca. Przecież przed II wojną światową Karkonosze zamieszkiwane były przez ludność, która miała swoje przyzwyczajenia kulinarne. I to one przede wszystkim powinny być brane pod uwagę, jeśli patrzymy na to jako produkty regionalne.

Znana jest choćby nalewka z igieł sosny serwowana w Strzesze Akademickiej. Było wiele dań robionych z miejscowych ziół czy roślin, które dzisiaj niekoniecznie cieszą się popytem. Jest to rezultat zainteresowań współczesnej kuchni, która opanowuje cały świat.

Dlatego ciekawym pomysłem stało się przedstawienie dawnych receptur potraw serwowanych w Karkonoszach w wieku XIX i XX. Dokonał tego Piotr Gryszel, który od lat interesuje się kuchnią karkonoską. Prowadzone przez niego badania doprowadziły do wniosków, że dawną kuchnię można podzielić na m. in.: kuchnię miejską, mieszczańską, ziemiańsko-szlachecką. Do tej pory Czesi wydali 3 książki poświęcone kuchni karkonoskiej, Niemcy wydali publikacje poświęcone kuchni śląskiej, a u nas w zasadzie książka Piotra Gryszela jest pierwszą tak obszerną publikacją dotyczącą tej tematyki.

Według Piotra Gryszela kuchnia karkonoska opiera się na bazie ziół. I jest to prawda. W zasadzie każda potrawa karkonoska to danie, któremu smak





cieszyła się „rozczochna panna młoda” czy „golusieńkie dziewczyny”. Takich wyrobów i potraw, dzisiaj zupełnie zapomnianych, jest więcej. Jeśli zechcemy skosztować tych niesamowitych smaków, powinniśmy skorzystać z wydanej przez nasze regionalne wydawnictwo Ad Rem książki pt. *Kuchnia Ducha Gór, czyli smaki Karkonoszy*, w której przepisy ułożył Piotr Gryszel, a dodatkowymi informacjami pozycję opatrzyli Przemysław Wiater i Emil Mendyk.

Na potrzeby przedstawienia kuchni karkonoskiej w dniu 10 września 2020 roku zostało przygotowane spotkanie w Muzeum Karkonoskim, podczas którego swoje dania prezentowały firmy z naszego regionu. Widywcy mogli skosztować m. in.: klusek izerskich, retro-cwaniaczka, smalcu izerskiego, ryb z karkonoskich potoków czy ciasta z kruszonką. Po degustacji wspaniałych w smaku potraw można było porozmawiać z autorami wspomnianej publikacji.

*Krzysztof Tęcza*

## CYTAT MIESIĄCA

### O, mowo polska!

Dziś króciutko o tym, jakie problemy sprawia nam nasz ojczysty język. Nierozstrzygnięty jest wciąż „spór”, czy mówić: *wróciłem z Bieszczad*, czy *z Bieszczadów*. Jakkolwiek bardziej poprawna wydaje się forma „z Bieszczadów” to jednak językoznawcy (prof. Miodek także) dopuszczają „z Bieszczad” z powodu powszechności używania tej formy. Ja mówię i piszę „z Bieszczadów”, tak jak z Beskidów i Sudetów. Tu przypomnę, że kiedyś używano formy „z Tatrów”.

Dlaczego o tym piszę. Oto 3 października usłyszałem w jednej z rozgłośni radiowych ostrzeżenie meteorologiczne o silnym wietrze zaczynające się: *Od Sudet, przez Tatry po Bieszczady...* Była to wypowiedź nie radiowca, ale kogoś z jakiejś instytucji meteorologicznej. Przyznam, że Sudety w dopełniaczu brzmiące w ten sposób to nowość językowa z najwyższej półki i chyba nikt do 3.10. 2020 tak nie powiedział.

*Juliusz Wysłouch*

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołówek 211  
tel. 077/439-75-84  
[www.biskupiakopa.pl](http://www.biskupiakopa.pl)  
e-mail: [biskupiakopa@wp.pl](mailto:biskupiakopa@wp.pl)



# NA SZLAKU

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

## Polub nas na Facebooku!

### Zbrodnia wśród wydm i sosen

To było 80 lat temu, czyli tak samo dawno jak zbrodnia opodal Smoleńska, więc przyjęła się nazwa „mazowiecki Katyń”. Tegoroczne obchody rocznicy mordu w kampinoskim lesie były skromniutkie i wyprane z rzetelnej faktografii. W latach okupacji niemieckiej takich miejsc ukrytych w lasach m.in. w okolicach Warszawy było więcej. Tylko w Puszczy Kampinoskiej co najmniej pięć. Ale zamiary ukrycia zbrodni z reguły były szybko ujawniane, a miejsca otoczone kultem i dowodami pamięci.

Wypada przypomnieć, że od zarania ruchu krajoznawczego jednym z głównych celów wycieczek były miejsca takie jak mogiły dawnych bohaterów, cmentarze wojenne, pola bitew powstańczych o wolność. Ta tradycja przetrwała ponad sto lat i trwa jako turystyka i krajoznawstwo cmentarne. Corocznie setki imprez w całym kraju mają w programie tematykę wojenną czy powstańczą, odwiedziny miejsc związanych z tymi wydarzeniami. Są to wydarzenia wiązane z rocznicami wydarzeń militarnych lub świętami zmarłych. Do takich miejsc należy Cmentarz Mauzoleum w Palmirach, od 2011 r. jako Oddział Muzeum Warszawy w granicach Kampinoskiego Parku Narodowego.

To jedno z wielu w naszym kraju miejsc, gdzie zbrodniarze chcieli kryć swoje krwawe dokonania na niewinnych Polakach i Żydach. Cmentarz palmirski powstał po ekshumacjach zbiorowych mogił i rozpoznaniu części zamordowanych w 1948 r. tam, gdzie od 1929 do 1939 r. była schowana w sosnowych lasach opodal wsi Palmiry – z osobną brukowaną podwójną drogą, pasem drzew maskujących pośrodku i bocznica kolejową oraz 16 równoległymi liniami dojazdowymi do kilkudziesięciu magazynów – Wojskowa Centralna Składnica Amunicji. Las miał chronić te osobliwe skarby. Magazyny 6 km w bok od szosy do Nowego Dworu, Modlina i Gdańska miały własną ochronę, posterunki kontrolne i odpowiednią załogę wojskową.

Taki stan rzeczy trwał do 20 i 21 czerwca 1940 r. W tych dniach na rozkaz okupantów niemieckich wszystkie roboty w lesie wstrzymano, a leśnicy i okoliczni mieszkańcy – wśród nich było wielu kolonistów niemieckich – mieli się trzymać z dala od rejonu magazynów. Była to doskonała siatka wywiadowcza, polska Załoga Leśnictwa Pocięcha miała dbać o las. Od 10 września 1939 r. stało się oczywiste, że amunicja nie może się dostać w ręce wroga. Stopniowo magazyny były niszczone razem z zawartością. Pozostały do dziś resztki podłóg i fundamentów łatwe do zauważenia przy szlakach turystycznych prowadzących do Cmentarza w Palmirach.

Ale jeden z nich – gajowy Adam Herbański stał się po wojnie koronnym świadkiem niemieckiej zbrodni. Jako strażnik lasu wiedział, że młodzi hitlerowcy kopią w lesie głębokie doły. Jednak terenu mieli pilnować także polscy leśnicy i specjalna jednostka polskich wartowników. W „zakazanych dniach” w lesie słychać było strzały z broni maszynowej i pojedyncze co kilkanaście minut przez prawie



całe dwa dni. Herbański poszedł w las. Znalazł ścięte drzewa i świeżo zakopane doły, zasadzone drzewka, a opodal setki łusek karabinowych. Wbijał je w okoliczne drzewa, znacząc miejsca zbrodni..

W różnych opracowaniach historycznych podawane są różne liczby grobów z imieniem i nazwiskiem po- grzebanego po ekshumacji z leśnych mogił zbiorowych. Tablica informacyjna na cmentarzu podaje 2115 za- mordowanych, ale podawana jest też liczba 2252 ofiar z okresu od 1939 do 1943, Od grudnia 1939 do lipca 1941 roku odbyło się co najmniej 20 egzekucji ponad 1700 osób narodowości polskiej i żydowskiej z war- szawskich więzień i aresztów. Największa masakra miała miejsce w dniach 20-21 czerwca 1940, kiedy to za- mordowano 358 więźniów z więzienia na Pawiaku.

Od 1959 r. z inicjatywy PTTK odbywa się Centralny Zlot Młodzieży „Palmiry”. Po wędrówce szlaka- mi Puszczy Kampinoskiej i Kampinoskiego PN celem jest Cmentarz Mauzoleum. Zlot „Palmiry” odbywa się w październiku na tydzień przed Świętem Zmarłych, zwany jest „petetekowskimi Zaduszkami”. Projekt urzą- dzenia cmentarza w 1948 r. opracował znany rzeźbiarz **Romuald Gutt** i rzeźbiarka **Ewa Śliwińska**. W pej- zażu polany z grobami wyróżniają się trzy krzyże na wydmie porośniętej lasem sosnowym. To motyw znany m.in. z Góry Trzykrzyskiej w Wilnie – autorstwa **Antoniego Wiwulskiego**, autora Pomnika Grunwaldzkiego (1910) w Krakowie i przyjaciela **Mieczysława Orłowicza** z lat młodości oraz Góra Trzech Krzyży nad Kazimierzem Dolnym nad Wisłą z 1708 r. upamiętniająca ofiary zarazy morowej.

Inicjatorami imprezy turystycznej w Puszczy Kampinoskiej o tematyce zarazem przyrodniczej i histo- rycznej, o swoistym ceremoniale, przesłaniu i programie wychowawczym byli **Tadeusz Uszyński** – kateche- ta jednej ze szkół z warszawskiej dzielnicy Żoliborz i działacze turystyczni z tej dzielnicy: **Piotr Berłowski** i **Krystyna Serwaczak**. O programie krajoznawczym i zarysie scenariusza imprezy decydował znany autor kilkudziesięciu przewodników po Puszczy i projektant wielu szlaków turystycznych w jej wnętrzu – **Lecho- sław Herz**. Od 1978 roku Komitet Organizacyjny imprezy przeniósł się na stałe do „Żoliborskiego” Oddzia- łu PTTK. Po raz 59. Rajd „Palmiry” odbył się w październiku 2019 r.

*Tomasz Kowalik*

---

## Najcięższe podejścia w polskich Beskidach.

### Część 1 – Beskid Wyspowy

**R**ozpoczynamy nowy cykl artykułów poświęconych najcięższym podejściom w Beskidach. Rzecz tyczy się podejść na szlakach turystycznych. Na początek zaczniemy od Beskidu Wyspowego. Pod uwagę weź- miemy dziesięć najwyższych szczytów tej grupy górskiej. Zestawienie powstało w oparciu o portal [mapa.tu- rystyczna.pl](http://mapa.tu- rystyczna.pl)

Jeśli mowa o podejściach w Beskidzie Wyspowym to wśród braci turystycznej utarło się przekonanie, że najciężej podchodzi się na Szczebel z Lubnia, wymienia się również „ścianę płaczu” czyli podejście z Przełę- czy Gruszowiec na Ćwilin. W dyskusjach turystycznych wspomina się także podejście szlakiem żółtym z Rab- ki Zarytego na Luboń Wielki czyli „Percią Borkowskiego”. Jak jest w rzeczywistości? Zerknijmy na poniższe zestawienie. Po przeanalizowaniu wyłonimy pięć najcięższych podejść w Beskidzie Wyspowym.

#### 1) Mogielica 1171 m

Jurków – Mogielica: szlakiem niebieskim, suma podejść: 672 m

Szczawa Bukówka – Mogielica: szlakiem niebieskim, suma podejść: 638 m

Słopnice Królewskie – Mogielica: szlakiem żółtym, suma podejść: 577 m

Przełęcz E. Rydza-Śmigłego – Mogielica: szlakiem zielonym, suma podejść: 491 m

Przełęcz Słopnicka – Mogielica: szlakiem zielonym, suma podejść: 465 m

#### 2) Ćwilin 1072 m

Mszana Dolna – Ćwilin: szlakiem żółtym, suma podejść: 758 m

Jurków – Ćwilin: szlakiem niebieskim, suma podejść: 546 m

Gruszowiec – Ćwilin: szlakiem niebieskim, suma podejść: 397 m

#### 3) Jasień 1062 m

Lubomierz – Jasień: szlakiem czarnym i zielonym, suma podejść: 554 m

Pórzeczki – Jasień: szlakiem zielonym i żółtym, suma podejść: 537 m  
Rzeki – Jasień: szlakiem niebieskim, suma podejść: 419 m

#### 4) Modyń 1029 m

Łącko – Modyń: szlakiem żółtym, suma podejść: 729 m  
Zbludza – Modyń: szlakiem niebieskim, suma podejść: 494 m

#### 5) Luboń Wielki 1025 m

Rabka-Zdrój-Zaryte - Luboń Wielki: szlakiem żółtym, suma podejść: 563 m  
Rabka-Zdrój-Zaryte - Luboń Wielki: szlakiem niebieskim, suma podejść: 559 m  
Rabka-Zdrój-Zaryte - Luboń Wielki: szlakiem zielonym, suma podejść: 550 m  
Mały Luboń - Luboń Wielki: szlakiem niebieskim, suma podejść: 460 m  
Przełęcz Glisne - Luboń Wielki: szlakiem czerwonym, suma podejść: 389 m

#### 6) Krzystonów 1012 m

Pórzeczki – Krzystonów: szlakiem zielonym, suma podejść: 441 m  
Białe – Krzystonów: szlakiem zielonym i żółtym, suma podejść: 400 m

#### 7) Śnieżnica 1006 m

Porąbka, Zagórze – Śnieżnica: szlakiem czarnym, suma podejść: 453 m  
Przełęcz Gruszowiec – Śnieżnica: szlakiem niebieskim i zielonym, suma podejść: 332 m

#### 8) Szczebel 977 m

Lubień – Szczebel: szlakiem czarnym, suma podejść: 639 m  
Kasinka Mała – Szczebel: szlakiem czarnym, suma podejść: 608 m  
Przełęcz Glisne – Szczebel: szlakiem zielonym, suma podejść: 347 m

#### 9) Lubogoszcz 968 m

Kasinka Mała – Lubogoszcz: szlakiem czarnym i czerwonym, suma podejść: 626 m  
Mszana Dolna (ul. Spadochroniarzy) – Lubogoszcz: szlakiem czerwonym, suma podejść: 624 m  
Mszana Dolna, Urząd Miasta – Lubogoszcz: szlakiem zielonym, suma podejść: 576 m  
Kasina Wielka – Lubogoszcz: szlakiem czerwonym, suma podejść: 406 m

#### 10) Łopień 961 m

Tymbark (Uchacz) – Łopień: szlakiem czarnym, suma podejść: 507 m  
Dobra – Łopień: szlakiem zielonym, suma podejść: 500 m  
Przełęcz E. Rydza-Śmigłego – Łopień: szlakiem zielonym, suma podejść: 262 m

Z zestawienia wynika, iż najcięższe podejście w Beskidzie Wyspowym jest na Ćwilin szlakiem żółtym z Mszany Dolnej, suma podejść to 758 m. Na drugim miejscu mamy podejście z Łącka szlakiem żółtym na Modyń, suma podejść to 729 m. Na trzecim miejscu uplasowało się podejście z Jurkowa szlakiem niebieskim na Mogielicę, suma podejść wyniosła 672 m. Na czwartym miejscu znalazło się podejście z Lubnia szlakiem czarnym na Szczebel, suma podejść to 639 m. Wreszcie piąte miejsce dzierży podejście ze Szczawy Bukówki szlakiem niebieskim na Mogielicę, suma podejść: 638 m.

*Sebastian Jakobschy*



**Ćwilin widziany spod Mogielicy**

# Jubileuszowy 125. Park Krajobrazowy

**P**ierwszy polski park krajobrazowy utworzono dość dawno, dokładnie w styczniu 1976 r., czyli 44 lata temu. To **Suwalski PK** obejmujący zaledwie 6337,6 ha, a jego otulina ma 9306 ha. To, co w SPK najpiękniejsze, najcenniejsze i jest chronione, to krajobraz stworzony przez lodowiec, czyli starego mistrza kształtowania krajobrazu na naszym kontynencie. Te najcenniejsze osobliwości to najgłębsze polskie jezioro Hańcza (108 m), torfowisko wiszące nad jeziorem Jaczno i gładzowiska – Bachanowo i Łopuchowskie.

Unikatowy krajobraz SPK tworzą wzniesienia morenowe, kemowe, doliny niewielkich rzek, jedna duża Czarnej Hańczy, jeziora w nieckach terenu. Obszar parku od początku minionego stulecia zwracał uwagę krajoznawców, którzy tam wędrowali pod znakiem **Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego**. W Starym Folwarku nad jeziorem Wigry zbudowano w 1929 r. jedno z pierwszych reprezentacyjnych schronisk, które obecnie jako zdewastowana przez zaniedbanie ruina tkwi na nadjeziornym wzgórzu, hańbiąc jego opiekunów i niewzeczając wspaniałe tradycje wędrówek krajoznawczych po Suwalszczyźnie

Przez kilkadziesiąt lat krajoznawcy m.in. **Antoni Patla** i naukowcy jak **Alfred Lityński** domagali się ochrony przyrody tej krainy i stworzenia parku narodowego, stało się to właśnie w 1976 r., gdy powstały dwa parki krajobrazowe – Wigierski PK – od 1989 park narodowy i Suwalski PK. **Sto dwudziesty piąty** polski park krajobrazowy utworzono w 2018 r. na północnym krańcu województwa kujawsko-pomorskiego w gminach Rogóźno i Grudziądz. **To dziesiąty park w tym województwie nazwany „Góry Łosiowe”** o niewielkiej powierzchni – 4,860 ha. Zatem obecnie ochroną obszarową w naszych parkach krajobrazowych objęto 26 141,6 km<sup>2</sup>, co stanowi 8,36% powierzchni Polski.

Przez ostatnich kilkanaście lat liczba polskich parków krajobrazowych była niezmienna. Wynikało to z zachowawczej postawy w tym zakresie władz samorządowych, tak jak w sprawie kilku proponowanych od wielu lat parków narodowych. Województwo kujawsko-pomorskie sławne jest z bogatej przyrody, urozmaiconego, bo naturalnego biegu Wisły w jej Dolnej Dolinie. Dotąd bardziej znane było dzięki sławnemu Toruniowi (nie tylko z pierników i Kopernika), ale i osobliwych zabytków **olenderskich / olęderskich**, dlatego że w tych stronach osiedlali się w XVI i XVII wieku przybysze z terenów Fryzji i Niderlandów, które opuszczali z powodów odmienności wyznawanej wiary.

Na ziemiach nadwiślańskich – na Żuławach, Mazowszu, kujawskich i wielkopolskich Pałukach i wielu innych regionach Polski – upowszechniali meliorację, tworzyli sady owocowe – obecnie z powodzeniem odtwarzane, budowali wały nadrzeczne chroniące przed powodzią, a gdy taka się zdarzyła – umiejętnie wykorzystywali naniesiony muł. Zachowały się też obiekty dawnej architektury wiejskiej: podcieniowe drewniane i z kamieni polnych masywne domy mieszkalne, budynki gospodarcze, ale także cmentarze i kaplice przydrożne. Ta olenderska kultura rolna, zabytki materialne oraz trwałe elementy krajobrazu – jak śródpolne wierzby głowiaste i nieliczne stare sady – zachowały się do naszych dni jako cenne osobliwości.

Do niedawna tereny kilkudziesięciu kujawsko-pomorskich gmin chlubiły się, znanymi turystom i miłośnikom unikalnej przyrody zabytków i krajobrazu, parkami krajobrazowymi: Brodnickim, Wdeckim, Górznieńsko-Lidzbarskim, Gostynińsko-Włocławskim (na przedmieściach Płocka), Nadgoplańskim Parkiem Tyśiąclecia (Państwa Polskiego), Tucholskim, Krajeńskim oraz Zespołem Parków Chełmińskiego i Nadwiślańskiego. **Ten 125. park** charakteryzuje się stosunkowo rozległym zalesieniem, zachowały się 54 pomniki przyrody (to głównie wiekowe drzewa), Park powstał na mocy podjętej bezkonfliktowo uchwały XLV/748/18 Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego z dnia 28 maja 2018 r. Nowy park przyłączony jest do wspomnianego Zespołu PK Ch. i N. z dyrekcją w Świeciu.

Góry Łosiowe wyróżniają się jako unikatowy krajobraz Doliny Dolnej Wisły. To typowy urozmaicony morenowy krajobraz polodowcowy, z piaszczystym polem wydmy na wiślanym tarasie zalewowym, umiejętnie zagospodarowanym dawniej przez **olendrów / olędrów**, zwanych też **mennonitami** (od nazwiska ich religijnego przywódcy Menno Simmonsa), i z ujściowym do Wisły odcinkiem rzeki Osy.

Parki powiązane w Zespole chronią naturalny krajobraz Doliny Wisły, jednej z nielicznych wielkich rzek europejskich, gdzie zostały zachowane naturalne ekosystemy z mozaiką siedlisk: przylegającymi do brzegów rzeki łąkami, starorzeczami, nadrzeczными lasami łęgowymi oraz stromymi, aktywnymi geologicznie zboczami, osuwiskami, dolinkami erozyjnymi, wąwozami porośniętymi grądami zboczowymi i roślinnością

ciepłolubną (m.in. wart poznania jest rezerwat „Ostnicowe parowy Gruczna”).

W PK „Góry Łosiowe” pod ochroną jest około 120 gatunków ptaków (lęgowych i przelotnych), wiele gatunków ryb w nurcie Wisły i Osy, prawie tysiąc gatunków roślin naczyniowych i ponad 1100 gatunków chrząszczy, a także osobliwe płazy – kumak nizinny i ropucha zielona. Przez park wędrują łosie i jest on ich ostoją, co uzasadnia jego nazwę. Do chronionych zasobów parku należą zachowane ważne dla krajoznawców i miłośników starej architektury wiejskiej pamiątki po osadnictwie olędrów / mennonitów. Unikatowe zabytki to m.in. zrębowa chałupa olęderska z 1770 r. w Chrystkowie oraz zachowany we wsi **Rusocin** dom rodziny sławnego chirurga – **Ludwika Rydygiera**. Upamiętniają tego wybitnego chirurga pomniki – figuralny jest w Chełmnie, a popiersie w Toruniu. Gospodarstwo dzięki inicjatywie gminy ma być odnowione i przeznaczone na muzeum historii chirurgii.

– *Najważniejsze argumenty za utworzeniem parku* – podkreśla **Jarosław Pająkowski** dyrektor **Zespołu Parków Krajobrazowych nad Dolną Wisłą** – *to konieczność ochrony jego walorów przyrodniczych, krajobrazowych i kulturowych, różnorodności siedlisk rzadkich i zagrożonych gatunków zwierząt, dowodów historii i zabytków kultury materialnej. To teren chroniony w systemie obszarów europejskich Natura 2000, czyli Obszaru Chronionego Strefy Krawędziowej Dolnej Wisły i Obszaru Natura 2000 – Dolina Dolnej Wisły oraz niewielkiego fragmentu Obszaru Chronionego Doliny Osy i Gardęgi.*

Najnowszy na mapie ochrony polskiej przyrody i krajobrazu PK „Góry Łosiowe” jako dziesiąty z kolei **włączono do Zespołu Parków Krajobrazowych nad Dolną Wisłą**, który podlega marszałkowi województwa. Park powstał na mocy uchwały sejmiku województwa po uzgodnieniu – co należy uznać za chwalebne stanowisko – z samorządami lokalnymi z tego obszaru oraz Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska w Bydgoszczy. Powierzchnia Zespołu 10 parków to obecnie ponad 60 tys. ha terenu położonego między Bydgoszczą (Fordonem) a średniowiecznym grodem nadwiślańskim Nowe i obejmuje aż 17 gmin.

Warto przy okazji wspomnieć, że od 2003 r. istnieje Zespół PK Chełmińskiego i Nadwiślańskiego, a jego początki sięgają 1993 r. Powstał wtedy Zespół Parków Nadwiślańskich obejmujący od 1998 r. tereny w Dolinie Dolnej Wisły. Do nich dołączył PK „Góry Łosiowe”.

Zespół Parków Krajobrazowych nad Dolną Wisłą chlubi się opieką nad zabytkowym gospodarstwem olęderskim ze zrębowym drewnianym domem podcieniowym z 1770 r., w którym od 1996 działa Ośrodek Dydaktyczno-Muzealny tego Zespołu Parków Krajobrazowych. Zebrano w nim kolekcję starych maszyn i sprzętów gospodarstwa rolnego oraz pamiątkowe nagrobki z ocalałych cmentarzy olęderskich. Unikatem we wnętrzu tej budowli są pochylnie do wprowadzania na piętro zwierząt gospodarskich podczas powodzi. Powrót i ochronę dawnych tradycji sadowniczych zaznacza się w Chrystkowie rozległym sadem starych odmian obficie owocujących jabłoni i tradycyjną suszarnią owoców. Ponadto działalność Zespołu wspiera Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły w pobliskim Grucznie.

Towarzystwo Przyjaciół Dolnej Wisły jest od 15 lat organizatorem Festiwalu Smaku w Grucznie. Jest to coroczna impreza odbywająca się w ostatni weekend sierpnia. To impreza zarazem folklorystyczna i kulinarna utrwalona w „krajobrazie” tego rodzaju spotkań w Polsce i Europie. Jednym z najważniejszych punktów programu tej imprezy jest smażenie powideł śliwkowych w miedzianych kotłach i prezentacja plonów gospodarstw pszczelarskich.



*Tomasz Kowalik*

# Jura w czasach zarazy. Część III: Tuż po (A przynajmniej tak nam się wydawało...)

**W**iosna zaszalała i przeszalała! Czerwiec to już właściwie lato. W czerwiec weszliśmy z blisko 6 milionami zarażonych COVID-em, z tego tylko (aż?) 23 tys. w Polsce. Ale przyrosty zachorowań u nas zaczęły spadać i rząd uznał, że zaraza zaczęła odwrót i można przejść do 4. etapu łagodzenia obostrzeń. Od 30 maja przestały obowiązywać ograniczenia liczby klientów w sklepach i wiernych w kościołach, otwarto restauracje i bary. Zniknął również obowiązek noszenia maseczek na ulicach. Włosi i Hiszpanie zaczęli się szykować do przyjęcia pierwszych od kilku miesięcy gości.

Nie, nie lecimy jeszcze do Hiszpanii. Zawsze może się przecież okazać, że po tygodniu wywczasów nie będzie czym wrócić albo będzie trzeba poddać się dwutygodniowej kwarantannie – tam lub tu. Na początku czerwca zaglądamy znów na Jurę. Sięgamy nieco dalej na północ – stawiamy auto na parkingu przy drodze nr 793 u podnóża ruin zamku Ostrężnik. W tym miejscu, w dużym węźle szlaków turystycznych, stykają się dwa główne, dalekobieżne szlaki Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej – czerwony Szlak Orlich Gniazd i niebieski Szlak Warowni Jurajskich.

Ruszamy za czerwonymi znakami w kierunku północno-wschodnim. W runie bukowego lasu kwitnie przytulnia wonna i ostatnie konwalie. Gdy wygodna droga skręca ku północy, wchodzimy w granice rezerwatu przyrody „Parkowe”. Naszą uwagę zwraca kryjąca się wśród drzew po prawej grupa skał – to wysokie na 15 m, poprzecinane głębokimi szczelinami bloki wapieni, owiane legendami Diabelskie Mosty. Nazwał je tak w 1857 r. nasz wieszcz, Zygmunt Krasiński, spędzający wówczas letnie miesiące w dobrach swego ojca w Złotym Potoku. Resztki drewnianych kładek poprzeczanych między wierzchołkami turni były widoczne jeszcze na początku lat 60. ub. wieku.

Na chwilę dołączają do naszego szlaku znaki zielone z Siedlca biegnące również do Złotego Potoku, jednak nieco inną drogą. My za znakami czerwonymi oraz biegnącą wzdłuż tego szlaku ścieżką przyrodniczą wspinamy się przez dłuższą chwilę na wyraźne wzniesienie. Na nim w wiekach VIII i IX, a następnie w XI i XII istniało wczesnośredniowieczne grodzisko z warownym gródkiem oraz dwoma przedgrodziami otoczonymi ziemnymi wałami. Sprawdzamy: pozostałości wałów są wyraźnie widoczne do dziś!

Schodząc ze wzgórza, na jego północnych stokach mijamy duży płat pięknego lasu bukowego. Ta facja buczyn zwana jest „żyzną buczyną sudecką”, ale wbrew nazwie występuje nie tylko w Sudetach, ale również na Wyżynach Śląskiej i Krakowsko-Częstochowskiej. Niestety, przekwitł już charakterystyczny dla tych buczyn żywiec gruczołowaty o żółtych kwiatach, a także czosnek niedźwiedzi, nie mówiąc już o przebiśniegach. Wiosna, nawet ta późna, jest jednak najlepszą porą do obserwowania dużej różnorodności tutejszych zespołów leśnych. Mijając fragment bukowego lasu o zupełnie innej strukturze i składzie gatunkowym runa, tzw. kwaśną buczynę, schodzimy ku dolinie Wiercicy.

Rzeczka, powstająca parę kilometrów wyżej z wywierzysk krasowych zwanych Źródłami Zygmunta i Elżbiety, przepływa tu przez system stawów rybnych zakładanych jeszcze przez Raczyńskich w XIX w. Podchodzimy do brzegu zarośniętego w części trzciniami stawu o romantycznej nazwie Sen Nocy Letniej, której autorem podobno też jest sam Zygmunt Krasiński. Z wysokiej sosny po drugiej stronie szuwarzysk zrywa się czapla siwa. Niestety, nie zdążyłem „odpalić” aparatu fotograficznego, więc na osłode pozostaje mi celowanie obiektywem w samicę łabędzia niemego, która niewzruszenie siedzi



**Młyn Kołaczew**

na gnieździe ułożonym na wysokim kopcu roślin wodnych. Nieco dalej mijamy kolejne niewielkie wywierzysko – bardzo popularne Źródło Spełnionych Marzeń. Niestety, popularność zabija: nadmierne zdeptywanie wilgotnej niszki wywierzyska oraz delikatnego, wapiennego otoczenia przyniosło zanik roślinności, a prawdopodobnie również i występujących w jego wodach drobnych bezkręgowców: kielża zdrojowego i wyplawki kątołowej.

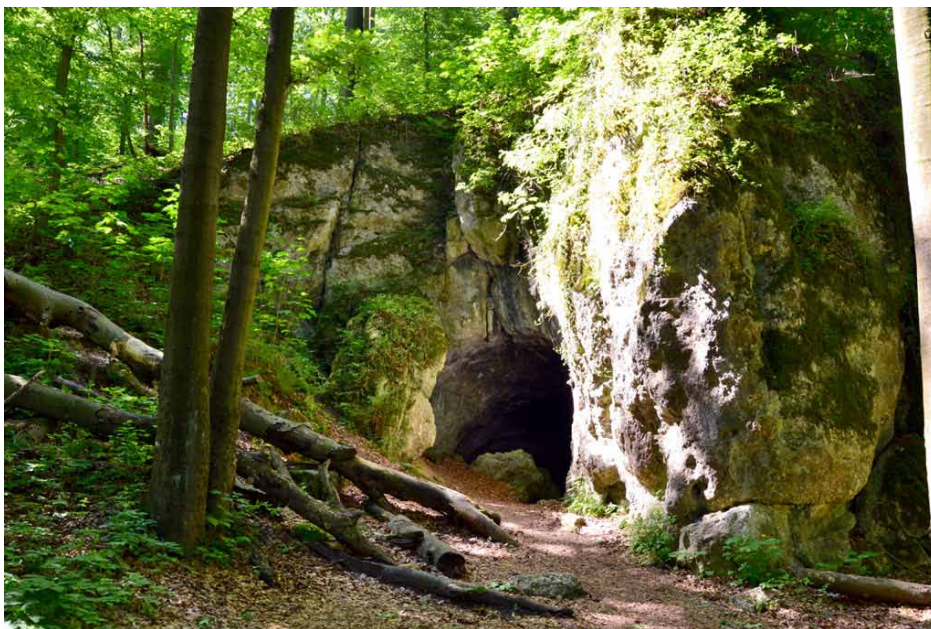
Dziś na szczęście mamy czwartek i do tej pory nie spotkaliśmy ani jednego człowieka. Pierwszym będzie za chwilę samotny wędkarz „moczący kija” w kolejnym stawie, ale póki co zaglądamy jeszcze na moment na drugi brzeg Wiercicy, by spojrzeć na drewniany młyn Kołaczew. Wzniesiony w 1807 r. na miejscu znacznie starszego młyna zbudowanego jeszcze w XV w. przez Szreniawitów pracuje („kołacze”...) do dziś, choć napędzany już energią elektryczną. Znajduje się na Szlaku Architektury Drewnianej Województwa Śląskiego.

Zostawiając położoną w pobliżu jaskinię o nazwie „Grota Niedźwiedzia” o dużym, widocznym portalu wejściowym, „przesiadamy się” na znaki zielone, które sprowadzają nas po chwili nad kolejny staw o nazwie „Amerykan”. W sezonie wykorzystywany jest jako kąpielisko dysponujące dość sporym i właśnie „budzącym się” do życia po wiosennym, COVID-owym zamrożeniu zapleczem gastronomicznym. Bufet sprzedaje już napoje (w jednorazowych kubkach), a w powietrzu roznosi się zapach smażonych kiełbasek! Tu już spotykamy sporo osób korzystających z cudownie grzejącego słońka. Jest nawet jeden plażowicz, w pełnym tego słowa znaczeniu, wygrzewający na pomoście zupełnie już przyzwoicie przypieczone (jak na tę porę roku!) ciało.

Zachodzimy do „centrum” Złotego Potoku, gdzie na każdym kroku widać dbałość gospodarzy o wygląd miejscowości. Tyle, że... gospodarzy nie widać. Normalny, roboczy dzień! Zaglądamy do gotyckiego, później wielokrotnie przebudowywanego, kościoła pw. św. Jana Chrzyciela z cennymi XVII-wiecznymi freskami i pochodzącym z tegoż wieku ołtarzem głównym fundacji hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego, po czym rozpoczynamy powrót lewym brzegiem Wiercicy. Najpierw za znakami czerwonymi przez park, gdzie drogę przecina nam spieszący ku wodzie młody zaskroniec, następnie starą drogą leśną, którą wiodą szlaki rowerowe. Tu już mamy zupełnie inny krajobraz: na piaszczystym podłożu rosną głównie suche lasy sosnowe z domieszką brzozy i czasem innych gatunków liściastych.

Jak na czwartek - rowerów sporo, dużych i małych. Widać, że ludzie, pracując zdalnie, potrafią wygospodarować trochę czasu w południe, by wybrać się z rodziną na przejażdżkę.

Ostatni odcinek do Ostrężnika pokonujemy za znakami żółtymi, które doprowadzają nas do



**Jaskinia „Grota Niedźwiedzia”**

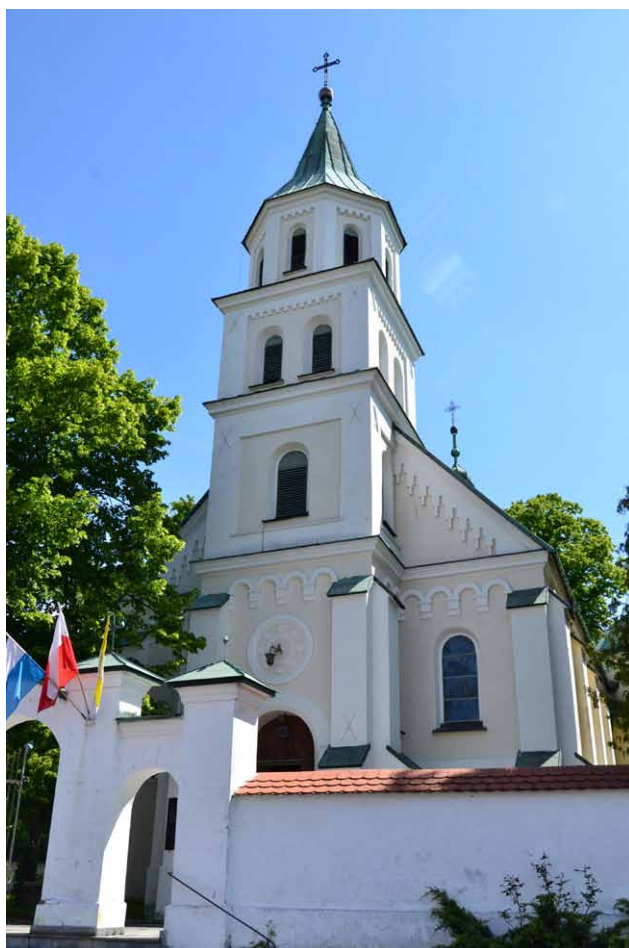


**Ośrodek rekreacyjny przy stawie Amerykan w Złotym Potoku**

wspomnianego na początku parkingu (tuż obok restauracja „Dworek Ostrężnik”). Podchodzimy jeszcze kawałek, by rzucić okiem na ogromne „płuca” Jaskini Ostrężnickiej – kto zobaczy, zrozumie, skąd to porównanie! A jak już – to i na ruiny zamku.

Zamek Ostrężnik został wzniesiony na samym początku XIV w. z inicjatywy Jana Muskaty, biskupa i starosty krakowskiego. Brak późniejszych warstw kulturowych wskazuje, że najprawdopodobniej nie został nigdy ukończony, a zajęty później przez rycerzy-rozbojników („raubritterów”) został z rozkazu królewskiego zburzony jeszcze przed końcem tego samego stulecia. Zachowały się z niego jedynie resztki murów obwodowych oraz ślady prostokątnego zabudowania pałacowego i prostokątnej w rzucie baszty. Od strony południowej widzimy jeszcze ślady fosy, która odgradzała zamek od podzamcza. Całość porasta dziś las bukowo-grabowy uznany za rezerwat przyrody o powierzchni 4,1 ha.

Świeża zieleń drzew, przez którą przedzierają się promienie słońca oraz odgłosy wesołych pokrzykiwań młodych ludzi wspinających się na podzamkowej turni nastrajają nas bardzo optymistycznie. W jeszcze lepszy nastrój wprowadza nas informacja, że słynna pstrągarnia przy gospodarstwie rybackim, nieco poniżej Źródeł Elżbiety i Zygmunta, wznowiła swą działalność po COVID-owym przestoju. Sprawdziliśmy (zresztą nie tylko my!): stoliki tylko na tarasie, w dużych odległościach, przy zamawianiu potraw maseczki, ale pstrąg z rusztu świetny jak zawsze! Chcemy wierzyć, że znowu jest jak dawniej...

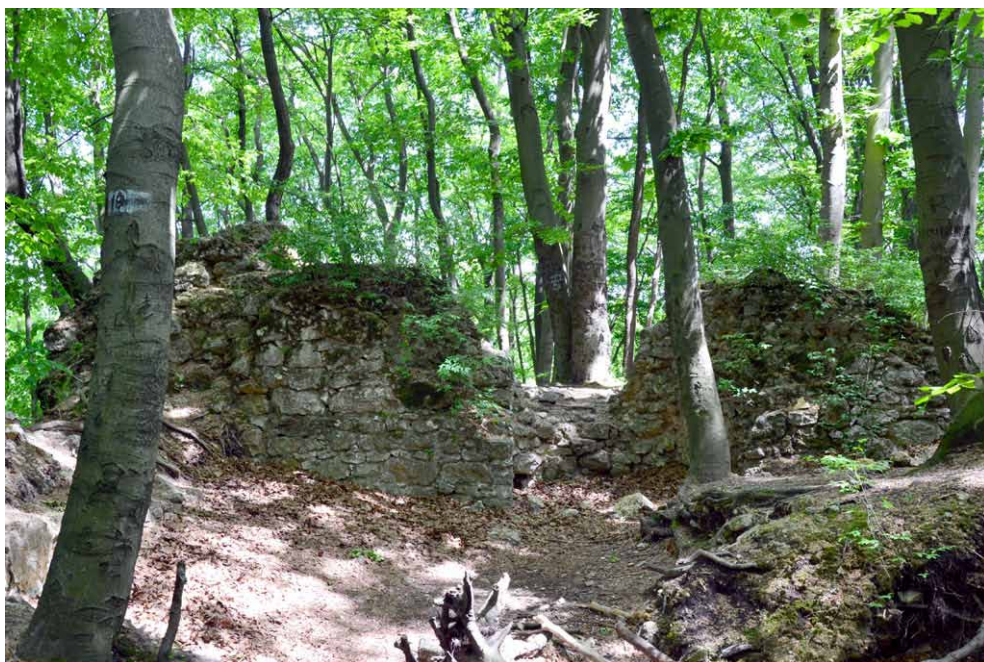


**Kościół św. Jana Chrzciciela w Żółtym Potoku**

Dziś, kiedy piszę te słowa, agencje podają, że w skali całego globu liczba zachorowań na COVID-19 sięga 36 milionów, a liczba zmarłych na tę chorobę przekroczyła milion. W Polsce właśnie padł kolejny rekord dziennych zakażeń: 16 tysięcy! Jeszcze „lepsze” wyniki osiągają nasi południowi sąsiedzi: Czesi i Słowacy, chociaż dotychczas byli postrzegani jako liderzy radzenia sobie z chorobą. Cała Polska to już strefa „żółta”, a gwałtownie wzrosła liczba stref „czerwonych” i to zwłaszcza w regionach „turystycznych”. A meteorolodzy zapowiadają jeszcze ładną jesień...

Nie wiem, jaka pogoda będzie w dalszej części jesieni. Wiem natomiast, że nawet gdyby ona była najpiękniejsza, będziemy znów mieli sporo kłopotów ze skorzystaniem z niej... Różnorakie restrykcje uniemożliwiły nam dalsze wyjazdy, zbiorowe wycieczki i rajdy. Dlatego apeluję: Niech każdy znajdzie gdzieś w pobliżu bezpieczną, „swoją Jurę” na czas zarazy! Przetrywamy!

*Mirosław J. Barański*



**Pozostałości zamku Ostrężnik**

*bp z Ratownikami Górskimi TOPR przygotowała specjalną serię edukacyjnych filmów skierowaną do **turystów amatorów**, która, pokazując piękno Tatr, inspirowała do przygotowania się do bezpiecznego wyjścia w góry.*

## Turyści amatorzy, czyli kto?

Cytat ponad tytułem pochodzi ze strony internetowej TOPR. Pewnie większość czytających to zdanie nie zastanawia się głębiej nad jego treścią, a zawiera ono ciekawe wyrażenie: „turyści amatorzy”. Zwróciłem nań uwagę, bo jak żyję i jak chodzę po górach (to jakby nie było ponad 50 lat) nie słyszałem o „turystach amatorach”. Myślałem dotąd i nadal myślę, że turystyka to dziedzina aktywności uprawiana właśnie amatorsko. Ktoś jest amatorem czegoś, czyli lubi to coś i, z przeproszeniem, uprawia. Wobec tego tworzenie wyrażenia „turysta amator” jest bez sensu. W pierwszej chwili chciałem złapać za telefon i dzwonić do TOPR z prośbą o wyjaśnienie, ale otrząsnąłem się zaraz i pomyślałem, przecież oni tam mają lepsze zajęcie niż wyjaśnianie komuś, któż są ci „turyści amatorzy”. Chwilę później przypomniałem sobie, jaką karierę zrobiło słowo „profesjonalny (a)”. Oto w sklepach pełno jest „profesjonalnego” sprzętu i ubiorów, ale jak się okazuje, ów sprzęt i ubiory kupują zwykli ludzie, którzy potem jadą np. w góry. Czy to „amatorzy”, czy „profesjonaliści”? No i spotkały się dwa pojęcia – profesjonalizm i amatorstwo.

Zanim przejdę do właściwej treści artykułu, rzucę dygresję, taką oto. W naszym języku zadomowiło się sporo słów-wytrychów używanych często na wyrost, bez zastanowienia, nawet całkiem bez sensu. Jednym z tych słów jest „profesjonalny” i pochodne „opcja”, „epicki” (...a, ...e), „dokładnie”, a nawet zwyczajne „pokochaj”. Dowiadujemy się np., że „*Polki pokochały tą bieliznę*” (pisownia oryginalna), „*od jutra epicznie ceny*”, itd., itp. Zalewa nas językowy bełkot, niestety, także w odniesieniu do interesującej nas turystyki. Oprócz tego bełkotu powszechnie pokutują zwroty, z którymi nie wiadomo, jak walczyć. Klasycznym przykładem jest używanie słowa „turyści” w informacjach o pospolitych wandalach niszczących elementy infrastruktury turystycznej, smarujących mazakami po głazach, kąpiących się w Morskim Oku i tym podobnych wyczynach. Pisałem już o tym kilkakrotnie w NS.

Wróćmy do „turystów amatorów”. Kogo autor informacji miał na myśli? Czy jest coś takiego jak „turysta zawodowy”? Mam niejasne przypuszczenia, że tym mianem autor obdarzył wszystkie osoby udające się w góry, w tym przypadku w Tatry, w celach czysto rekreacyjnych, poznawczych, krajoznawczych, rozrywkowych, wypoczynkowych, itd., itp., czyli po prostu turystów, spacerowiczów, urlopowiczów... Przypuszczam, że nie zaliczają się do „amatorów” taternicy – wspinacze, którzy często, a niesłusznie, uważani są za „profesjonalistów” oraz licencjonowani przewodnicy górscy i ratownicy TOPR. W przypadku przewodników „z papierami” i ratowników trudno mówić o uprawianiu turystyki choćby „profesjonalnie” z tego względu, że to ich praca (choć niekoniecznie zawód). Wszak udział w wyprawie ratunkowej to nie jest wycieczka turystyczna. Uważam, że nie ma czegoś takiego jak „zawodowy turysta” – po prostu. Co do wspinaczy, to też są amatorzy, tylko lepiej wyposażeni i wyszkoleni, ot i wszystko. Instruktorów wspinaczki pomijam, to jest ich praca.

Konkludując, nie wiem czemu miało służyć to mało szczęśliwe i mało sensowne, przytaczane na wstępie wyrażenie – czy chodziło o sugestię, że ci wszyscy ludzie w Tatrach (poza „profesjonalistami”) to jacyś **dyletanci** i niemoty, i trzeba im wkładać łopatą do głowy podstawowe zasady uprawiania turystyki i zachowania w górach? Przepraszam, ale takie odniosłem wrażenie. A propos: po polsku **dyletant** ma wydźwięk pejoratywny, a po włosku to po prostu **amator**, w sensie pozytywnym, np. amator wędrówki, wspinaczki, wędkarstwa, kajakarstwa i czego tam jeszcze. Niestety, mamy słowo wywodzące się z „amatora”, a mianowicie „amatorszczyznę”, czyli robienie czegoś niefachowo, byle jak, słowem nieprofesjonalnie. Czy określenie „turyści amatorzy” ma jakiś związek z „amatorszczyzną”? Pomijając ratowników i przewodników, czyli osoby związane zawodowo z turystyką i wspinaczką, przyjrzyjmy się rzeszy „amatorów”. Co i kogo możemy zobaczyć na górskich szlakach, powiedzmy w drodze na Rysy lub na Orlej Perci? Setki ludzi w „adidasach” i miejskich

ubraniach z jednej strony, z drugiej zaś dużo mniej licznych, ale coraz liczniejszych turystów w górskich butach i ubiorach turystycznych, w kaskach i uprzężach, stosujących autoasekurację. Czy ci pierwsi to „amatorzy”, a ci drudzy nie? Podobnie jest na dużo łatwiejszych szlakach beskidzkich. Wachlarz ubiorów i wyposażenia jest przeogromny. Jedni wędrują wyposażeni jak na spacer po parku, inni odziani i obuci „profesjonalnie”, że użyję współczesnej dziwacznej nomenklatury. Pewnie według jakichś słownikowych definicji jedni i drudzy to turyści, ale nie „turyści-amatorzy”. W sensie słownikowo-encyklopedycznym to pewnie turyści, choć biorąc pod uwagę sposób uprawianie turystyki, można wyróżnić właśnie wycieczkowiczów, wczasowiczów i tzw. „prawdziwych turystów”. To sformułowanie używane jest dość często i przyjęło się w języku, jest przy tym jednoznaczne. Oznacza ludzi prawidłowo wyposażonych do górskiej wędrowki, znających i stosujących zasady turystyki, odbywających wielodniowe wędrowki, choć niekoniecznie, bo jednodniowa turystyka też jest wartościowa, jednak ci „prawdziwi jednodniowi” znacznie różnią się od rzeszy wczasowo-weekendowej. To bez trudu zauważymy na szlakach.

Obejrzałem ów film instruktażowy zamieszczony na stronie TOPR. Link do filmu: <https://youtu.be/gMXu632tVUw> Bez wątpienia jest wartościowy, **przypominający WSZYSTKIM podstawowe zasady turystyki górskiej**, ale według mnie przeznaczony przede wszystkim dla początkujących turystów mylnie nazywanych „amatorami”. Polecam cykl filmów, które znajdziemy w sieci wpisując na yt „**bezpieczne góry z top i bp**”. Ich obejrzenie niczego nie ujmie nawet, a może zwłaszcza (paradoksalnie), doświadczonym turystom – rutyniarzom, wyrępiarzom i innym „harpaganom”. Dlaczego? Ponieważ rutyna i zbyt duża pewność siebie czasem nas gubią i przysparzają kłopotów. Warto więc posłuchać prawdziwych górskich zawodowców.

P.S. Już w końcu września, gdy dni zaczęły się „skracać” i zmierzch zapadał wcześniej niż w środku lata, zaczęły się wyprawy ratowników po ludzi, którzy poszli w góry bez światła. Okazuje się, że żadne informacje, przypominanie, że dni coraz krótsze niewiele albo nic nie dają. Jedną z trudniejszych akcji była wyprawa po turystę (bez światła i telefonu), który utknął w rejonie Orlej Perci, ale poza szlakiem. Zgłoszenie wpłynęło do TOPR ok. godz. 20-tej. Do pechowca ratownicy dotarli ok. pierwszej w nocy, a akcja zakończyła się po godzinie trzeciej. Co ciekawe, turysta, który powiadomił TOPR, także nie miał światła, ale był już w łatwiejszym terenie, ratownicy spotkali go o godz. 22 w Dol. Pańszczycy i pożyczyci czołówkę. Chciałoby się zawołać: ludzie, opamiętajcie się!

*Juliusz Wystouch*



**Jaskinia w Boraczej – zaglądamy do otworu dolnej komory i główna komora**

## Jaskinia w Boraczej

**W**ędrując beskidzkimi szlakami, warto czasem przystanąć, rozejrzeć się, poszukać czegoś ciekawego obok szlaku. Przedtem przejrzyć uważnie mapę, może da się wypatrzyć coś, czego jeszcze się nie widziało, a znajduje się w pobliżu planowanej trasy wędrowki. W taki sposób trafiłem na jaskinię w Boraczej w Beskidzie Żywieckim.

Umówmy się, że tak ją będziemy nazywać. Tak naprawdę to znajdziemy ją na północnym zboczu Redykalnego Wierchu (1144 m). Nazwę zawdzięcza pobliskiej Hali Boraczej, popularnej z racji łatwego dojścia i schroniska PTTK. Nieco na wschód od Redykalnego leży Boraczy Wierch (1244m). Jaskinia nie jest uwidoczniiona na wszystkich mapach Beskidu Żywieckiego, nie prowadzi tam żaden znakowany szlak, ale można ją znaleźć bez większego trudu, nie licząc umiejętności wypatrywania wątego śladu ścieżki i utrzymania kierunku. Poza tym dostępu do jaskini bronią jeżyniska i powalone drzewa, zatem podejście wymaga założenia długich spodni. W przeciwnym razie łydki śmiałka będą wyglądały jak po ataku jakiegoś zwierza z pazurami.

Punktem wyjścia może być Żabnica Skałka lub schronisko na Hali Boraczej. Należy skorzystać z czarnego szlaku prowadzącego na Halę Redykalną. Idąc ze schroniska za znakami niebieskimi i zielonymi, dochodzimy do rozdroża, gdzie szlak niebieski odbija w prawo ku Rajczy. Z tego miejsca można iść dalej prosto pod górę drogą, która stanowi skrót, ja polecam jednak odejście w lewo szlakiem zielonym



**Widok od jaskini na Beskid Śląski**



**Romanka widoczna od jaskini**



### W górnej komorze jaskini

do spotkania początku szlaku czarnego. Dlaczego? Odcinek drogą jest trochę nudny, a przejście fragmentem zielonego i dalej czarnym znacznie ciekawsze i widokowe. Czarny szlak spotyka ową „nudną” drogę, która podchodzi w pół godziny na Halę Redykalną. My jednak chcemy znaleźć dojście do jaskini. Idziemy zatem, wypatrując niewielkiej spadzistej hali znajdującej się po lewej stronie przy drodze. Na jej południowym krańcu szlak (droga) skręca nieco w prawo. W tym miejscu opuszczamy szlak, kierując się na lewo wzdłuż lasu. Należy przy tym utrzymać poprzedni kierunek marszu.

Po ok. 30–40 m wypatrujemy śladu ścieżki, której kierunek powinien odpowiadać kierunkowi odcinka czarnego szlaku do chwili spotkania hali. Gdy znajdziemy ową ścieżynkę, podążamy nią pod górę, starając się utrzymać kierunek. W kilkanaście minut doprowadzi do rozległego, niemal bezleśnego fragmentu zbocza Redykalnego Wierchu. Tam, pośród powalonych drzew, należy szukać otworu jaskini. Znajduje się pod leżącym, pozbawionym kory, starym, „łysym” (bo niczym nie porośniętym) pniem. Tu zostawiamy plecaki i zakładamy czołówki. Wejście do jaskini nie nastęrcza trudności, ale patrzeć pod nogi trzeba. Wchodzi się w dół przez niewielką studzienkę. Jaskinia ma dwie duże komory, do zwiedzania bez asekuracji nadaje się wyłącznie górny poziom, do którego wchodzimy. Do dolnej komory prowadzi studnia.

Odradzam wchodzenie bez obecności partnerów i asekuracji. Można jednak zajrzeć do niej przez studnię wejściową, ale ostrożnie, by nie wpaść w niekontrolowany sposób. W jaskini zazwyczaj jest sucho. Jest to typowa dla Beskidów jaskinia szczelinowa, całkiem spora, w głównej komorze nie trzeba się przez nic przeciskać. Jaskinia godna jest uwiecznienia na zdjęciach, może się trafić jakiś mieszkaniec w postaci pająka lub nietoperza.

Widok znad otworu jaskini, z racji niemal bezleśnego terenu, jest daleki i szeroki. Widać cały Beskid Śląski z jednej, a masyw Romanki z drugiej strony. Można się pokusić o przejście na wierzchołek Redykalnego Wierchu, idąc dalej pod górę, po czym zejść ze szczytu do szlaku żółtego i nim, a dalej czarnym wrócić na Halę Boraczą. Podejście od jaskini na szczyt wymaga jednak pokonania wiatrołomu. Wypad do jaskini może być także fragmentem dłuższej trasy z Boraczej na Lipowską lub Rysiankę (schroniska PTTK).

*Juliusz Wyslouch*

# XXI Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku” (XXI Spotkanie Narciarzy Śladowych)

termin: **czwartek 4.03. – niedziela 7.03.2021**  
miejsce: **Beskid Żywiecki, Żabnica Skalka, agroturystyka ul. Boracza 3**  
rejon działania: Słowianka, Boracza, Lipowska, Rysianka, Romanka, Prusów  
dojazd: przez Żywiec i Węgierską Górkę  
warunki: pokoje 2, 3 i 4-osobowe z łazienkami, aneksy kuchenne do dyspozycji  
koszty: osobo/doba 85 zł, w tym śniadanie, obiado-kolacja, nocleg (łącznie 255 zł)  
według cen 2020, rozliczenie indywidualne gotówką z gospodynią kwatery

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela:

Juliusz Wysłouch, [julo.tela@pro.onet.pl](mailto:julo.tela@pro.onet.pl) tel. kom. 517 222 664 do 10 lutego 2021

Zapraszam na kolejne, już XXI Spotkanie Śladowe. Wracamy w Beskid Żywiecki. Naszą bazą będzie obiekt w Żabnicy Skalce, niemal na końcu miejscowości, w pobliżu skrzyżowania szlaków na Halę Boraczą, na Słowiankę i Romankę, na Halę Lipowską. W naszym zasięgu będą zatem wymienione cele górskie, ale także Rysianka czy Prusów. Korzystając z samochodu, można zaplanować dojazdy do okolicznych miejscowości, np. Rajczy, Soblówki, Węgierskiej Górki lub Rycerki Górnej Kolonii, skąd można udać się na Rycerzową, Przegibek, Wielką Raczę, a nawet w rejon Baraniej Góry. Możliwości jest wiele. Słowem, czekają na nas bardzo ciekawe szlaki i rozległe hale, na których można sobie bezpiecznie pośmigać. W pobliżu kwatery (150m) jest sklep, w którym można kupić zaopatrzenie na wyjścia w góry. Najbliższy bankomat znajduje się w Węgierskiej Górcie.

Dojazd do bazy własnym transportem lub koleją i busem przez Żywiec lub Węgierską Górkę. W tym przypadku najlepiej dojechać do Żywca, skąd busem THERM-CAR z dworca autobusowego dojechać do Żabnicy Skalki (relacja: Żywiec – Żabnica Kamienna). Odjazdy z Żywca o godz. 7.39, 9.54, 11.50, 14.27 i 15.50. Niestety, możliwe jest to tylko w dni robocze od poniedziałku do piątku, zatem niedzielny powrót trzeba zorganizować we własnym zakresie, np. skorzystać z uprzejmości zmotoryzowanych uczestników Spotkania. Wariant pieszy dotarcia z Żabnicy do Węgierskiej Górki (do stacji kolejowej) to 7,5 km „z buta”. Jeśli ktoś chce, to może przyjechać wcześniej bądź wyjechać później w porozumieniu (rezerwacja) z gospodynią obiektu p. Ewą Kupczak, e-mail [julitta26@wp.pl](mailto:julitta26@wp.pl) Zatem, do zobaczenia w Żabnicy.

*Juliusz Wysłouch*



**Żabnica Skalka, agroturystyka  
ul. Boracza 3**

## „Oklepywanie” u Walończyków

**W**alończycy w Karkonoszach zjawili się wiele wieków temu. Większość uważa, że byli to poszukiwacze skarbów. I pewnie można byłoby się z tym zgodzić. Nie jest to jednak takie proste, jak by się wydawało. Otóż Walończycy przybyli w Góry Olbrzymie byli ludźmi poszukującymi ukrytych w ziemi bogactw, którymi niekoniecznie były złoto czy drogie kamienie. Przede wszystkim poszukiwali oni złóż rud. To właśnie ten materiał, po odpowiedniej przeróbce, dawał niezwykle bogactwo inwestorom. Oczywiście Walończycy, trafiając w nasze strony, nie wiedzieli, że tereny te są niezwykle zasobne, jeśli chodzi o kamienie szlachetne i ozdobne. Szybko jednak dotarło do nich, iż pozyskiwanie i wykorzystywanie tych minerałów w jubilerstwie może stanowić dla nich spory dochód. Dlatego ta dziedzina przemysłu rozwinęła się najszybciej.

Walończycy byli niezwykle mądrymi ludźmi. Każdy z nich znał się na medycynie, ziołach, minerałach itp. W tamtych czasach każdy, kto przeszukiwał góry, musiał nie tylko znać się na geologii, ale także udzielić pierwszej pomocy, przewidzieć pogodę czy wiedzieć, jak uchronić się przed czyhającymi w górach niebezpieczeństwami. Nic dziwnego, że Walończycy nie odżegnywali się od żadnych form mogących pomóc im w osiągnięciu celu, a także w ochronie ich zdrowia i życia. Przed wyruszeniem na trwające tygodnie, a nawet miesiące poszukiwaniami odprawiali oni wiele różnego rodzaju czynności. Poczynając od modlitw, do różnego rodzaju zaklęć. Modlitwa bowiem w tamtych czasach była uważana za najlepszą ochronę przed niebezpieczeństwami, na jakie byli oni narażeni w dzikich ostępach. Nie zawsze jednak wystarczała, czasami trzeba było wspierać się mocami „piekielnymi”.

Walończycy przed wyruszeniem na poszukiwania spotykali się w miejscach uważanych przez miejscowych za „miejsca mocy”. Pozwalało im to wykorzystać istniejącą tam naturalną moc, którą wzmacniali odmawianą modlitwą. Jednym z takich miejsc był wielki kamień zwany „Głową cukru” znajdujący się na terenie dzisiejszej Szklarskiej Poręby. To stamtąd Walończycy wyruszali w Karkonosze i Góry Izerskie. To tam też znajduje się wejście do tajemniczego tunelu wiodącego do ukrytych skarbów. Wejście to otwiera się tylko raz w roku. Znanych jest wiele opowieści, jak to śmiałkowie wchodzili do środka, by uszczknąć trochę bogactw zgromadzonych przez Ducha Gór. Niestety, prawie wszyscy przyplacili to życiem. Tylko jedna niewiasta wyszła z podziemi z workiem drogocennych kamieni. Przyplaciła to jednak obłędem. Okazało się bowiem, że w swoim zaślepieniu, zabierając ukryte w podziemiach bogactwa, pozostawiła swoje dziecko. Dopiero wtedy dotarło do niej, że prawdziwym bogactwem nie są drogie kamienie czy złoto, ale najbliżsi.

Dwie dekady temu w Szklarskiej Porębie spotkała się grupa ludzi chcących pozyskiwać skarby ukryte w ziemi, czyniąc to jednak rozsądnie i z poszanowaniem zasad wypracowanych przez Walończyków. Na wezwanie Wielkiego Mistrza Walońskiego Juliusza Naumowicza utworzono Sudeckie Bractwo Walońskie. Bractwo to w swoich działaniach wzoruje się na



zawartych w starych księgach przekazach opisujących rytuały walońskie. Pozwala to na uniknięcie lub zminimalizowanie niebezpieczeństw tego zajęcia.

Jak się okazało przyjęte zasady i ich przestrzeganie doprowadziły do powstania prawdziwego imperium Walońskiego. Działalność Bractwa doprowadziło do okrzyknięcia Szklarskiej Poręby mianem „Mineralogicznej stolicy Polski”.

Niestety, życie to nie tylko przyjemności, to przede wszystkim ciężka praca, nauka i walka z wszelkimi przeciwnościami. Dlatego człowiek,

choćby był okazem zdrowia, zużywa się, starzeje i w końcu odchodzi do „lepszego świata”. Tak też się stało w przypadku Wielkiego Mistrza Walońskiego Juliusza Naumowicza.

Obecnie Bractwo zarządzane jest przez Wielkiego Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego Annę Naumowicz, Prezesa Stowarzyszenia Sudeckiego Bractwa Walońskiego Arkadiusza Wichniaka i Kanclerza SBW Przemysława Wiatera.

Uwzględniając uszczuplanie szeregów Bractwa, co jakiś czas przyjmowani są nowi członkowie. Czynnione tak jest jednak niezmiernie rzadko, gdyż kandydaci muszą spełnić wiele trudnych, a czasami wręcz niemożliwych do przebycia warunków. Przede wszystkim muszą się oni wykazać wieloletnią działalnością dla Bractwa. Muszą udowodnić, że ich przyjęcie będzie z pożytkiem dla organizacji, że nie będzie to tylko zwykłe uczestnictwo. Każdy członek Bractwa musi ciężko pracować, by zasłużyć sobie na miano godnego kontynuatora idei walońskiej. Dlatego osób spełniających wyśrubowane warunki przyjęcia jest tak niewiele. Spotkania, podczas których przyjmuje się nowych członków, organizowane są raz na kilka lat. W roku obecnym, roku, w którym Sudeckie Bractwo Walońskie działające od dwóch dekad, obchodziło kolejny jubileusz swojego istnienia, postanowiono sprawdzić czy zgłoszeni kandydaci są godni, by przyjąć ich w swoje szeregi. Najpierw trójkę kandydatów prześwietlono pod kątem ich dotychczasowych dokonań dla dobra ruchu walońskiego. Gdy stwierdzono, że są godni, zaproszono ich na ostateczną próbę. Po przybyciu do Chaty Izerskiej w Szklarskiej Porębie wyznaczono im konkretne zadania. Aby połączyć stare z nowoczesnością, przy wykonywaniu zadań kandydaci musieli wykazać się nie tylko znajomością czytania map, ale także używania nowoczesnej elektroniki. Musieli także pokazać, że ich umysły są na tyle elastyczne, iż potrafią, odgadując zagadki, uwzględnić zawarte w nich podstępny i przekłamania.

Ponieważ Bractwo powstało 19.09.1999 roku o godzinie 19 minut 19, o tej też godzinie rozpoczęto próbę. Niestety, wkrótce zapadł zmrok. Dlatego kandydaci musieli dobrze się pilnować, by nie pobłądzić w gęstym lesie. Musieli oni po kolei odgadywać zawarte w przesyłanych tekstach zagadki wskazujące miejsca, do których należy się udać. Jak się okazało, nie było to wcale takie proste. W końcu jednak po dosyć długim czasie udało im się dotrzeć do wspomnianej już „Głowy cukru”. To właśnie tam oczekiwała ich kapituła Bractwa oraz Walończycy i Wiedźmy Walońskie. To tam mieli oni przejść ostateczne próby mające stwierdzić, czy zostaną przyjęci do Bractwa.

Gdyby w tym czasie w okolicy pojawił się ktoś niezorientowany, pewnie wpadłby w panikę i czmychnął czym prędzej. Czerwone płomienie ogniska oświetlały całą okolicę łuną zwiastującą coś niezwykłego, coś złowrogiego, coś tajemniczego. Do tego tajemnicze postaci ubrane w czerwone stroje i wielkie kapelusze, trzymające w dłoniach pochodnie tworzyły niesamowity nastrój.

O to jednak w tym wszystkim chodziło, tak niezwykła uroczystość nie była przewidziana dla gawiedzi. Udział w niej mogli wziąć tylko wybrani. Zwłaszcza, że od tego momentu wszystkie dalsze próby były owiane lekką tajemnicą i niewtajemniczeni by ich nie zrozumieli. Kandydaci tymczasem zostali poddani próbie ognia,



dymu, ziemi i wody. Próby te wcale nie były takie łatwe, a i nie należały do przyjemnych. Trzeba było wykazać się sporym samozaparciem, by przetrwać je wszystkie. Również trzeba było wykazać się sprawnością fizyczną oraz zejrzeć w głąb siebie, by spełnić oczekiwania kapituły. Nie każdy przecież jest w stanie wsłuchać się w wiejący wiatr, oprzeć się żarowi ognia czy wytrzymać lodowaty dotyk wody. Nie każdy jest w stanie wyczuć z chłodu granitowej skały pomruk przeszłości, tajemnice w niej nagromadzone czy ból i cierpienia, jakie niegdyś miały tu miejsce. Tego mogą doświadczyć tylko osoby czujące góry, znające ich historię, kochające je i chcące dla nich poświęcać swoje życie. Tylko takie osoby są godne przyjęcia do Bractwa i tylko one są w stanie przejść wszystkie próby, jakim zostały poddane tego niezwykłego wieczoru.

Tym razem „oklepywanie” pomyślnie przeszli Andrzej Mateusiak i Krzysztof Tęcza, którzy zostali nowymi członkami Sudeckiego Bractwa Walońskiego oraz Urszula Pawlikowska, która została Wiedźmą Walońską.

*Krzysztof Tęcza*



## V Rajd Flanela

**W** sobotę 3 października 2020 roku miał miejsce V jubileuszowy Rajd Flanela. Impreza zapoczątkowana pięć lat temu została wymyślona przez Przemysława Wiatera, który do dnia dzisiejszego jest jej komandorem. W roku obecnym przygotowano trzy trasy dojścia na Orle, gdzie zaplanowano uroczyste zakończenie. Trasa A prowadziła z Jakuszyc przez Rozdroże pod Działem Izerskim, Nowy Swet, Mytyny, Hoftik, Kozi Grzbiet i Granicznik. Trasa B prowadziła z Jakuszyc przez Jelenią Łąkę, Kobylą Łąkę i Izerę. Trasa C wiodła z Jakuszyc przez Waloński Kamień, Izerskie Garby i Jelenią Łąkę. Wszystkie grupy miały spotkać się przy Stacji Turystycznej Orle, by tam wziąć udział w uroczystym zakończeniu.

Zanim jednak to nastąpiło, uczestnicy musieli wykazać się dobrą kondycją, ale nie tylko. Każdy, kto chciał wziąć udział w rajdzie, był obowiązany zabrać z sobą „całą masę dobrego humoru, koszulę flanelową, buty pionierki, sweter wełniany, brezentową kangurkę, sztruktosowe lub bawełniane spodnie, plecak na metalowym stelażu, krem Nivea”. Jak się okazało, niektórzy uczestnicy rajdu posiadali wiele innych używanych dawniej elementów ubioru czy wyposażenia. Było to o tyle ważne, że mogli oni wziąć udział



w zorganizowanym podczas zakończenia konkursie na najciekawszy element wyposażenia lub drugim na najefektowniejszy strój turystyczny z minionego okresu.

Jak się okazało, na start przybyło o wiele więcej osób, niż było zgłoszonych. Dlatego trzeba było przybyłych turystów podzielić na cztery grupy prowadzone oddzielnie, tak by zapewnić prowadzącym możliwość zapanowania nad tak liczną grupą, a po drugie, by stworzyć warunki do jak najbezpieczniejszego przejścia zakładanej trasy. W końcu Góry Izerskie są bardzo wymagające i nie ma w nich miejsca na żadną nonszalancję.

Każda grupa podczas wędrowki musiała przygotować swoją wersję piosenki konkursowej, dlatego podczas kolejnych przerw uczestniczący w niej wędrowcy pilnie ćwiczyli wspólne śpiewanie. Im więcej było prób, tym większa szansa na zwycięstwo w końcowej rywalizacji.

Podczas zakończenia na Orlem zorganizowano wiele konkursów, dzięki czemu obecni mogli oglądać ciekawe artefakty, poznać wiele ciekawych historii związanych z wędrowkami organizowanymi w poprzednich latach. Oprócz nagród w poszczególnych konkursach przyznano także upominki m.in. dla najstarszego i najmłodszego uczestnika rajdu. Jak się okazało, rozpiętość wieku wyniosła 75 lat. To niesamowite, zwłaszcza że nikt, zarówno najmłodszy jak i najstarszy uczestnik, nie wykazywał żadnego zmęczenia, a trasy liczyły od 16 do 18 kilometrów długości.

Atmosfera była tak wspaniała, że po spożyciu kapuśniaku większość osób pozostała na ognisku i bawiła się do późnych godzin wieczornych.

Podczas zakończenia V Rajdu Flanela miała miejsce jeszcze jedna niezwykła uroczystość. Otóż Stanisław Kornafel w imieniu Towarzystwa Izerskiego oraz Przemysław Wiater w imieniu Muzeum Karkonoskiego podpisali umowę o wzajemnej współpracy.



*Krzysztof Tęcza*

# Spotkania z Ludźmi Gór w Łądku Zdroju i w Internecie

W dniach 11-20 września 2020 roku miała miejsce w Łądku Zdroju jubileuszowa 25. edycja Festiwalu Górskiego im. Andrzeja Zawady. Po raz pierwszy wydarzenie trwało 10 dni i odbyło się także w wersji on-line, przy zachowaniu zasad bezpieczeństwa związanych z pandemią Covid-19.

Wyniki konkursów znajdują się pod adresem internetowym <https://www.festiwalgorski.pl>. Pod tym adresem dostępne są także wybrane transmisje z wydarzeń festiwalowych, filmy oraz wywiady z ich twórcami. Materiały można oglądać do 30.11.2020, niestety, odpłatnie.

Darmowy wywiad z Krzysztofem Wielickim, który podczas 25. Festiwalu Górskiego im. Andrzeja Zawady obchodził swój benefis, dostępny jest pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=A0O6iiFh8Fw> bez limitu czasowego.

Przy tej okazji warto wspomnieć o innym wartym obejrzenia wywiadzie – przeprowadzonym z Rafałem Fronią, jednak nie w Łądku Zdroju. Wywiad został udostępniony nieodpłatnie bez ograniczeń czasowych: <https://www.youtube.com/watch?v=sLLzgZku8rI>.

*Zbigniew N. Piepiora*

---

## Jubileusz 70-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Turystyka towarzyszyła ludziom od zawsze. Jednak formę zorganizowaną, na terenie naszego kraju, przyjęła w wieku XIX, kiedy to w roku 1873 utworzono Towarzystwo Tatrzańskie. Zaczęto wtedy wytyczać i znakować szlaki turystyczne, budować pierwsze schroniska wysokogórskie, pisać pierwsze przewodniki. W roku 1920 Towarzystwo Tatrzańskie przemianowano na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a w roku 1906 powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Oba towarzystwa współpracowały ze sobą, prowadząc działalność statutową. Tak też było po II wojnie światowej. Jednak w roku 1950, w nowej rzeczywistości politycznej, podjęto decyzję o połączeniu PTT i PTK, wskutek czego powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. I właśnie ta data, rok 1950, uważana jest oficjalnie za załóżkę Towarzystwa. Dlatego w bieżącym roku obchodzimy jubileusz 70-lecia PTTK.

Musimy jednak pamiętać, że ruch turystyczny w Polsce zaczął się nie 70, a niemal 150 lat temu. Dlatego są w Polsce oddziały PTTK, których historia jest o wiele dłuższa. Najstarsze oddziały działające nieprzerwanie mają ponad 110 lat.

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze w roku przyszłym będzie obchodził 75. rocznicę swojego istnienia. Założono go bowiem w roku 1946, kiedy to Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze powstałe rok wcześniej w Matejkowicach (obecnej Przesiece) przekształciło się w Dolnośląski Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze jest jednym z wiodących oddziałów w skali całego Towarzystwa. Wynika to z faktu



posiadania dobrze wykształconej kadry programowej. Oprócz rzeszy pracujących społecznie instruktorów i przodowników niemal wszystkich dziedzin turystyki i krajoznawstwa posiada on jedną z największych kadr przewodników sudeckich, których szkoli na organizowanych przez siebie kursach. Dlatego też nie ma problemów z organizacją różnego rodzaju imprez dla miejscowej społeczności.

Chlubą Oddziału jest organizacja najstarszej w skali kraju imprezy, jaką jest Ogólnopolski Wysockogórski Rajd Narciarski „Karkonosze”. Kolejną bardzo popularną imprezą jest obchodzący w roku obecnym jubileusz 50-lecia „Rajd na Raty” zorganizowany przez śp. Teofila Ligenę vel Ozimka.

Z okazji tak niezwykłego jubileuszu PTTK wraz z Lasami Państwowymi podjęło się uświetnienia tego faktu wspólną akcją sadzenia drzew w ramach „Międzypokoleniowej sztafety turystycznej” pod nazwą „Sadzimy drzewa dla przyszłych pokoleń”. Oczywiście akcja ta jest realizowana w różny sposób na terenie całego kraju.

Jeśli chodzi o nasz region, to Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze wraz z Nadleśnictwem „Śnieżka” z Kowar reprezentowanym przez panią nadleśniczy Grażynę Adamczyk zaprosili do wspólnej akcji sadzenia drzewek w miejscowości Karpniki.

W sobotę 26 września 2020 roku dzięki przychylności Rady Sołeckiej oraz ciężkiej pracy sołtysa Karpnik pana Sebastiana Łukawskiego została zorganizowana uroczystość, podczas której zaproszeni goście oraz przybyli turyści posadzili 70 sadzonek wzdłuż bezimiennej do tej pory drogi prowadzącej z Karpnik do Gruszkowa. Dzięki przychylności Rady Gminy Mysłakowice odcinek tej drogi z posadzonymi drzewkami uchwałą Rady Gminy zostanie nazwany „Aleją Dębową 70-lecia PTTK”.

Ponieważ jubileusz 70-lecia PTTK jest ważnym wydarzeniem, zorganizowano z tej okazji festyn, w trakcie którego panie z Koła Gospodyń Wiejskich częstowały przyrządzoną przez siebie grochówką oraz własnymi wypiekami, a miejscowy zespół folklorystyczny „Sokolik” zabawiał obecnych śpiewem. Ze względu na silne opady deszczu Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach wraz z Ochotniczą Strażą Pożarną z Karpnik rozstawiły miasteczko namiotowe. Przygotowano także stoiska, na których materiały promocyjne rozdawali przedstawiciele Gminy Mysłakowice, Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych oraz PTTK. Szczęśliwcy mogli wygrać cenne nagrody w ramach koła fortuny, a wszyscy, którzy mieli taką potrzebę, otrzymali sadzonki drzew leśnych jak i owocowych przekazane przez Nadleśnictwo „Śnieżka”.



Ponieważ głównym celem spotkania w Karpnikach było posadzenie dębów, zaproszeni goście oraz mieszkańcy i turyści specjalnej wycieczki „Rajdu na Raty”, nie bacząc na padający deszcz podjęli się tego pięknego zadania. Na szczęście pogoda sprzyjała obecnym i na czas sadzenia drzewek deszcz ustał.



Pierwsze drzewko instruktażowo posadził zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa „Śnieżka” pan Sławomir Orłowski, drugie gospodarz terenu wójt Gminy Mysłakowice pan Michał Orman, trzecie Członek Honorowy PTTK pan Zdzisław Gasz, a czwarte senator Krzysztof Mróz. Swoje drzewka posadzili także: Janusz Łyczko (z-ca prezydenta Miasta Jeleniej Góry), Eugeniusz Kleśta (przewodniczący Rady Powiatu Jeleniogórskiego), Gabriela Zawila (reprezentująca przewodniczącego rady Miasta Jeleniej Góry Wojciecha Chadzę), Grzegorz Truchanowicz (z-ca wójta Gminy Mysłakowice), Marianna Ostrowska (dyrektor GOK w Mysłakowicach), Grzegorz Kuczaj (przewodniczący Rady Gminy w Mysłakowicach), Augustyn Wilczyński (radny Gminy Mysłakowice), Sebastian Łukawski (sołtys wsi Karpniki), Przemysław Tołkno (z-ca dyrektora Karkonoskiego Parku Narodowego), Łukasz Hada (dyrektor biura Związku Gmin Karkonoskich), Jerzy Gadomski (właściciel firmy Juro-Trans), Marcin Zawila (radny Sejmiku Dolnośląskiego), Agnieszka Łętkowska (dyrektor jeleniogórskiego oddziału DZPK), Andrzej Mateusiak (wiceprezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”), Krzysztof Tęcza (prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”). Oczywiście nie są to wszyscy, którzy posadzili drzewka. Dokonali tego także mieszkańcy Karpnik, turyści oraz działacze PTTK.

Jeśli chodzi o organizację spotkania jubileuszowego to oprócz wspomnianych: Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze i Nadleśnictwa „Śnieżka” z Kowar brali w niej udział: Gmina Mysłakowice, Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach, Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych Oddział Jelenia Góra, Firma Juro-Trans, Rada Sołecka wsi Karpniki. Jeśli chodzi o materiały promocyjne to dostarczyły je: Gmina Mysłakowice, PTTK, DZPK i ZGK. Nadleśnictwo „Śnieżka” przekazała zarówno sadzonki dębów jak i sadzonki drzew owocowych i leśnych, a paliki do ochrony posadzonych drzewek przekazał pan Jerzy Gadomski właściciel Firmy Juro-Trans.

Wracając do uroczystości, to całość poprowadził prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” Krzysztof Tęcza. Przedstawił on krótką historię turystyki i krajoznawstwa na ziemiach polskich oraz historię powstania PTTK i PTK, organizacji, których połączenie dało początek Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu.

Wójt Gminy Mysłakowice Michał Orman podziękował za dotychczasową współpracę PTTK z Gminą oraz przekazał stosowne życzenia wyrażone słowami: „W związku z przypadającą w 2020 roku siedemdziesiątą rocznicą połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i powstania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK) pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia <Aby na podejściu nigdy nie dogoniła Was zadyszka, żeby na końcu drogi zawsze było schronisko, a wszystkie wyjścia w góry kończyły się powrotami>”.

Słowa podziękowania za dotychczasową działalność Oddziału PTTK przekazał także przybyły na uroczystość senator Krzysztof Mróz. Janusz Korzeń zaoferował w imieniu mieszkańców Karpnik, że będą na co dzień doglądali posadzonych drzewek.

Podsumowując spotkanie, mimo padającego deszczu było słoneczne, przebiegało w miłej atmosferze, a jego rezultat, czyli posadzone dęby, pozostaną na wieczną pamiątkę tego jakże donośnego wydarzenia, jakim jest 70. rocznica powstania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Myślę, że wszystkim obecnym na jubileusz należą się słowa podziękowania za ich obecność, bo przecież bez nich działania takich stowarzyszeń jak PTTK nie byłyby potrzebne.

*Krzysztof Tęcza*

# Nagrody Starosty Jeleniogórskiego „Karkonosz 2020”

**W** tegorocznej edycji Karkonoskich Spotkań Turystycznych, które odbyły się 9 października 2020 roku w hotelu Gołębiowski w Karpaczu, wręczono nagrody Starosty Jeleniogórskiego „Karkonosz”.

Nominowanych do nagrody było 21 osób, firm i instytucji z branży turystycznej. Nagrodę Starosty Jeleniogórskiego „Karkonosz” otrzymali:

- w kategorii „Najlepsza promocja” – Maciej Grabek
- w kategorii „Najlepszy obiekt hotelarsko-turystyczny” – Hotel Sasanka Spa Resort w Szklarskiej Porębie
- w kategorii „Najlepsza promocja zagraniczna” – Stowarzyszenie Bieg Piastów
- w kategorii „Za całokształt działalności na rzecz turystyki” – Emil Pyzik i Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”
- w kategorii „Promocja regionu” – Cezary Przybylski i Ray Wilson
- w kategorii „Najlepszy produkt turystyczny” – Multimedialne Muzeum Karkonoszy w Karpaczu
- w kategorii „Za kreatywność służącą budowaniu atrakcyjnego wizerunku gminy przyjaznej turystyce w powiecie jeleniogórskim” – zespół folkowy „Szyszak”.

W roku bieżącym nagrody Starosty Jeleniogórskiego zostały przyznane już po raz dwudziesty. Niestety, będą one ostatnie, gdyż od nowego roku powiat jeleniogórski oficjalnie zmienia nazwę na powiat karkonoski. Siłą rzeczy nagrody przyznawane w latach kolejnych muszą ulec zmianie. Tak właściwie zmianie ulegnie tylko ich nazwa. Do tej pory były to „Liczyrzepy”, teraz będzie to „Karkonosz”.

Same nagrody stanowią formę uhonorowania osób oraz firm i instytucji za ich pracę na rzecz promocji regionu i rozwoju turystyki. Nic też dziwnego, że gospodarz spotkania Starosta Jeleniogórski Pan Krzysztof Wiśniewski podziękował wszystkim wyróżnionym i wyraził nadzieję, że nie poprzestaną na tym. W swoim wystąpieniu podkreślił, jak ważna dla całego regionu jest ich praca. Podobnie wyraził się Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski oraz obecni na sali przedstawiciele władz samorządowych i parlamentarzysty.

Przyjęcie uświetnił swoim występem wokalista grupy Genesis Ray Wilson.

Należy podkreślić, że wśród wyróżnionych znalazł się mieszkaniec Mysłakowic – Emil Pyzik, który niemal całe swoje życie poświęcił poznawaniu historii swojej gminy oraz zespół „Szyszak” obchodzący 10-lecie swojego istnienia.

Niewątpliwie największy wpływ na kształtowanie krajoznawstwa w naszym społeczeństwie miała praca działaczy Oddziału „Sudety Zachodnie” Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego. To ich zaangażowanie oraz pasja od ponad 70 lat dają podwaliny wszelkich ważnych masowych imprez turystycznych. Dają także poprzez prowadzoną edukację turystyczną możliwość samodzielnego, bezpiecznego uprawiania wszelkiego rodzaju turystyki. Mieszkańcy regionu, ale także przebywający tu turyści i kuracjusze, mogą zdobywać odznaki turystyczne i krajoznawcze oraz przyrodnicze. Pozwala im to nie tylko na aktywność na świeżym powietrzu, ale także na poznawanie historii regionu, jego zabytków, przyrody czy krajobrazu.

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze wywodzi się z Towarzystwa Tatrzańskiego, a jego początki to rok 1946. Jest więc jednym z najstarszych oddziałów PTTK w kraju. Jest nawet starszy od samego Towarzystwa, które w roku obecnym obchodzi swoje 70. urodziny. Jego powołanie bowiem oficjalnie liczy się od roku 1950, w którym to połączono Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w jedną organizację.

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” jest organizatorem niezliczonej ilości imprez, spotkań i konkursów. Najbardziej znane imprezy to: obchodzący w tym roku swoje 50-lecie „Rajd na Raty” wymyślony przez



Teofila Ligenzę vel Ozimka oraz Ogólnopolski Rajd Narciarski „Karkonosze”, który odbył się już po raz 65.

Działalność Oddziału to nie tylko spotkania turystyczne czy krajoznawcze, to także wytyczanie i utrzymywanie setek kilometrów szlaków turystycznych stwarzających turystom możliwość bezpiecznych wędrówek po otaczających nas górach. To także działalność wydawnicza i promocyjna. Oddział, nie bez powodu, uważany jest za jeden z wiodących w skali całego kraju. Przede wszystkim ze względu na posiadaną kadrę programową, której przedstawiciele posiadają uprawnienia do organizacji i prowadzenia imprez z niemal wszystkich rodzajów turystyki. To także prowadzone nieprzerwanie kursy na przewodników sudeckich.

W Oddziale powstało wiele działających dzisiaj samodzielnie jednostek, np. Szkoła Narciarska „Eskulap” czy Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (Grupa Karkonoska). Przy Oddziale działa jedno z największych w Polsce kół przewodnickich.

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” może poszczycić się posiadaniem własnego zamku – jest to zamek Chojnik. Oczywiście, aby był on wizytówką naszego regionu, niezbędne jest pozyskiwanie środków na konieczne remonty tego obiektu. Są to setki tysięcy złotych, dzięki którym od wielu lat udało się wykonać wiele prac remontowych. Dzięki temu zamek nie popada w ruinę.

Jak więc widać nagroda Starosty Jeleniogórskiego „Karkonosz” przyznana dla Oddziału jest jak najbardziej zasłużona i wyraża dowód uznania za 70 lat ciężkiej pracy i wytrwałości w niej.

*Krzysztof Tęcza  
Fot. Anna Tęcza*



# Archiwum Miejskie w Jeleniej Górze

**W** piątek 16 października 2020 roku w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy zorganizowała kolejne spotkanie krajoznawcze. Tym razem Ivo Łaborewicz – kierownik Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze – opowiedział o historii Archiwum Miejskiego w Jeleniej Górze. Jednostka ta powstała w roku 1927. Ówczesne władze miasta uznały, że należy chronić ważne dokumenty związane z historią regionu dla przyszłych pokoleń.

Dla potrzeb Archiwum udostępniono budynek znajdujący się przy ulicy Podwale 27. Był to obiekt XVIII-wieczny, którego istnienie udokumentowano już w roku 1701. Pierwszym kierownikiem został dr Max Göbel. Początkowo do nowopowstałego Archiwum Miejskiego przejmowano akta cechów rzemieślniczych, następnie materiały stowarzyszeń i majątków ziemskich. Trafiły tu m. in. akta wsi należących kiedyś do miasta. Były to: Jeżów Sudecki, Grabary, Maciejowa, Czarne, Krogulec, Strupice. Sprowadzono także część dokumentów zdeponowanych wcześniej w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. W tym też czasie, dzięki pracy studentów z Uniwersytetu Wrocławskiego, uporządkowano cały zbiór. Wydzielono wówczas najważniejsze zbiory. Były to: dokumenty pergaminowe (najstarszy z 1309 roku), akta cechowe, archiwum kościelne Kościoła Łaski, akta synagogi żydowskiej. Łącznie zbiory te obejmowały około 5000 dokumentów. Oprócz tego istniała biblioteka posiadająca wiele starodruków oraz wiele tytułów czasopism naukowych. Archiwum gromadziło także różnorodne zabytki sztuki.

Dzięki przejmowaniu eksponatów pochodzących z pałacu w Maciejowej zorganizowano w salach na piętrze budynku małe Muzeum Miejskie. Wystawiano tam zbiory broni, porcelany, rzeźb, medali, monet, obrazów. Niestety, w krótkim czasie zrezygnowano z tego rodzaju działalności. W celu udokumentowania posiadanych zbiorów dokonano ich inwentaryzacji. Powstały „Spis wszystkich dzieł sztuki miasta Jelenia Góra” obejmował 1664 pozycje. Niestety po 1945 roku zbiory te zostały rozproszone. Część z nich przekazano do Muzeum Karkonoskiego.

Mimo iż Archiwum Miejskie w Jeleniej Górze działało od roku 1927, oficjalne jego otwarcie miało miejsce 20 stycznia 1932 roku. W tym też roku władze miejskie i powiatowe zdecydowały o utworzeniu wspólnego Archiwum Miejskiego i Powiatowego w Jeleniej Górze. Oprócz podstawowej działalności Archiwum podjęło się prowadzenia kroniki miasta. Niestety, kronika ta nie zachowała się do dnia dzisiejszego.

Po śmierci pierwszego kierownika Archiwum dra Maxa Göbela w 1941 roku nowym szefem został dr Emil Kröning. Czasy wojenne nie sprzyjały powiększaniu zbiorów o kolejne dokumenty. Raczej te posiadane trzeba było chronić przed zniszczeniem. Dlatego też zbiory były systematycznie ewakuowane do różnych miejsc w najbliższej okolicy. W tym czasie do Archiwum spływały listy żołnierzy ze wszystkich frontów II wojny światowej nadsyłane do burmistrza miasta. Jako uzupełnienie tych zbiorów kierownik Archiwum gromadził pisane przez rodziny poległych żołnierzy ich życiorysy. Niestety, dr Emil Kröning, widząc, ilu zginęło młodych ludzi (w większości jego wychowanków), popełnił samobójstwo (19.04.1940 r.).

W tym też czasie po alianckich bombardowaniach, w wyniku których uszkodzono budynki Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie, jej zbiory wywieziono m. in. do Archiwum w Jeleniej Górze.

Po zakończeniu II wojny światowej, gdy w Jeleniej Górze pojawili się przedstawiciele władz polskich, podjęto starania zmierzające do ponownego uruchomienia działalności Archiwum. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności

**IVO ŁABOREWICZ**

## Archiwa miejskie w Jeleniej Górze 1927-1951

w 75. rocznicę powstania archiwum polskiego

**Spotkanie odbędzie się 16 października 2020 o godzinie 16:00 w Pałacu w Bukowcu**



w mieście pojawiła się Eugenia Triller. Przybyła ze Lwowa, absolwentka Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, wcześniej pracowała w Oddziale Grodzkim Archiwum Państwowego we Lwowie. W Jeleniej Górze została mianowana kierownikiem Archiwum Miejskiego 14 sierpnia 1945 roku. Dzięki jej zaangażowaniu ocalało wiele bezcennych materiałów. Mimo wielu przeciwności udało jej się sprowadzić do siedziby Archiwum wiele zdeponowanych w różnych miejscach dokumentów. Wydała wówczas anonimowo dwie broszury o dziejach miasta i jego kościołach. Inicjowała wiele przedsięwzięć kulturalnych, doprowadziła do przeprowadzenia prac wykopaliskowych na Wzgórzu Krzywoustego, współtworzyła Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Jeleniej Górze.



Niestety, w 1951 roku, kiedy Archiwum w Jeleniej Górze stało się oddziałem Archiwum Państwowego we Wrocławiu, pozbawiona możliwości kontynuowania pracy naukowej i publicystycznej zrezygnowała z tej pracy i wyjechała do Wrocławia. Tam zatrudniła się jako bibliotekarz w Dziale Starych Druków Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Na zasłużoną emeryturę odeszła 31 maja 1969 roku, pełniąc wówczas stanowisko starszego kustosa dyplomowanego.

Kolejnym kierownikiem Archiwum został Władysław Korcz, który rozpoczął pracę nad inwentaryzacją majątku Archiwum Miejskiego w Jeleniej Górze. W tym czasie przejmował często znajdowane w składnicach makulatury zbiory. Jego działania pozwoliły na znaczne powiększenie posiadanych zasobów archiwalnych. Niestety, nie otrzymawszy zgody na prowadzenie badań naukowych i publikowanie ich wyników, Władysław Korcz zrezygnował z pracy i w roku 1952 wyjechał do Zielonej Góry. Tam wykazał się tak bogatą działalnością, że w roku 1999 przed budynkiem Muzeum Ziemi Lubuskiej odsłonięto poświęconą jego pamięci tablicę. Upamiętniono go także, nadając jednemu z rond jego imię.

Kolejnym kierownikiem Archiwum w Jeleniej Górze został Czesław Margas. Miało to miejsce w roku 1952, gdy był jeszcze studentem na Uniwersytecie Wrocławskim. W historii zapisał się jako najdłużej urzędujący kierownik Archiwum. Na emeryturę odszedł w roku 1990. Po nim w latach 1990-1994 pracami Archiwum kierowała Anna Borys z domu Margas, a od roku 1994 do dnia dzisiejszego Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze kieruje Ivo Łaborewicz.

Za rządów obecnego kierownika Archiwum zostało przeniesione do nowej siedziby, do jednego z budynków po dawnej jednostce wojskowej przy ulicy Grunwaldzkiej. Dzisiaj Archiwum prowadzi, oprócz swojej podstawowej działalności, także działalność badawczą, naukową, popularyzatorską oraz publicystyczną. Już niebawem ukaże się nowa pozycja wydana nakładem Archiwum opisująca historię Archiwum Miejskiego w Jeleniej Górze na tle 75. rocznicy Archiwum Państwowego w Polsce.

*Krzysztof Tęcza*

A promotional banner for 'NA SZLAKU'. On the left, there is a logo with the text 'NA SZLAKU' in large, bold, green letters with a yellow outline, set against a blue background with a white mountain range silhouette. Below the logo is the website address 'www.na-szlaku.net'. On the right, the text 'Polub nas na Facebooku!' is written in large, bold, yellow letters with a black outline, set against a light blue background.

## Stanisławie Czech-Walczakowej

Wspomnienia rodzą się przy każdej okazji, może w Zaduszki większość z nas doświadcza ich najczęściej. Będąc w Zakopanem, staram się zachodzić na Pęksów Brzyzek, a spacerując po nim, za każdym razem wywołuję wspomnienia. Niektóre powracają po latach, jakby odłożone i zapomniane budzą się i pukają do mojej pamięci, wołając wręcz... przypomnij sobie!

Tak, wydaje się niedawno przekroczyłem bramę Pęksowego Brzyzka i znalazłem się ponownie w świecie wspomnień. Idąc ścieżką obok symbolicznego nagrobka Bronisława Czecha, jakaś siła mnie zatrzymała, podniosłem głowę, spojrzałem na kamień nagrobny obok, jego siostry Stanisławy Czech-Walczakowej. Uśmiechnąłem się, wróciły obrazy sprzed blisko trzydziestu lat, gdy odwiedziła mnie w Szczawnicy podczas pobytu w pienińskim Ośrodku KTG. Zaledwie dwa lata przed śmiercią spełniło się jej życzenie, chciała bardzo zobaczyć pienińską ekspozycję i porozmawiać ze mną. Myślałem, że coś się za tą wizytą kryło i chciała coś ważnego dla niej omówić, a może zasugerować jakiś wspólny temat do napisania. Nic z tego, powiedziała wprost i bez ogródek, że chciała się spotkać i porozmawiać towarzysko. Jakże to było miłe.

Pani Stanisława była starszą siostrą Bronisława Czecha, uznaną wówczas artystką malującą na szkle, a z czasów młodości taterniczką i narciarką. Wraz z bratem wspinała się w Tatrach, gdy o tym mówiła, to zamyślała się, a wzrok jej wędrował, domyślałem się, że po skalnych drogach. Wspomniałem, że malowała na szkle, była cenioną zakopiańską artystką. Pierwsze kroki stawiała



W izbie muzealnej Ośrodka, od lewej: Stanisława Czech-Walczakowa, Krystyna Walawska, Ryszard M. Remiszewski, Izabela Śliwa, Jan Zawitkowski.

Fot. Stanisław Śliwa

jestem mocno zainteresowany i chciałbym  
po tych wykładach z Szczawnicy może  
ogłębienie te materiały i filmy które  
wtedy mogłem zobaczyć sztuki oglądać  
Dziękuję serdecznie za to spotkanie  
Stanisława Czech-Walczakowa  
6.07.1991. (siostra Bronisława Czecha)  
Wszystko to jest wspaniałe dzięki mi że mogłem to  
zobaczyć Krystyna WALAWSKA (z rodziną B. CZECHA)

Wpis do księgi pamiątkowej Ośrodka KTG w Pieninach

jeszcze przed wojną, a w latach 1930-1932 terminowała w pracowni Stanisława Gąsienicy-Sobczaka, malując ceramikę.

Właściwy rozwój jej twórczości malarskiej nastąpił po 1957 r. W latach 70. minionego wieku współpracowała z „Milenium” - cepeliowskim Spółdzielczym Zrzeszeniem Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego i zaistniała, wystawiając swoje prace na wystawach. Była zapraszana na liczne konkursy i wystawy sztuki ludowej, głównie malarstwa na szkle, zdobywając nagrody i wyróżnienia (Zakopane, Rabka, Nowy Sącz, Kraków).

W Szczawnicy, gdy tak dokładnie i z zainteresowaniem oglądała zbiory, powiedziała mi, że jej twórczość artystyczna jest ściśle związana z kolekcjonerstwem i wystawiennictwem. Wspólnie z siostrą Janiną Czech - Kapłanową w rodzinnym domu gromadziła pamiątki po bracie Bronisławie. W malarstwie na szkle nawiązywała do tradycyjnych wzorów podhalańskich, ale wzbogacała je też o nowe, indywidualne kompozycje. Rysunek i kolorystyka jej obrazów są czytelne i czyste, znamionujące wyobraźnię i umiejętności twórcze. Obrazy jej znajdują się w licznych prywatnych kolekcjach krajowych i zagranicznych, posiadają je muzea w Zakopanem, Rabce, Nowym Sączu, w Nowym Targu, w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Poznaniu, Wrocławiu.

Od września 1976 z siostrą Janiną pod patronatem Muzeum Tatrzańskiego, Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Cepelii utworzyła w domu Izbę Twórczą, która od 12 marca 1983 r. stała się oddziałem Muzeum Tatrzańskiego jako „Izba pamięci Bronisława Czecha”.

W 1985 roku została matką chrzestną statku, który otrzymał imię Bronisława Czecha. W rok później statkiem tym popłynęła w pierwszym dziewiczym rejsie przez Atlantyk, Karaiby, Zatokę Meksykańską do Houston, a potem do Brazylii. Po rejsie powstała książka, którą z autografem podarowała mi na pamiątkę. W salonie załogowym statku zawiesiła portret malarski Bronisława Czecha wykonany przez znanego twórcę Zdzisława Walczaka, a wraz z siostrą obdarowała statek pamiątkami po bracie.

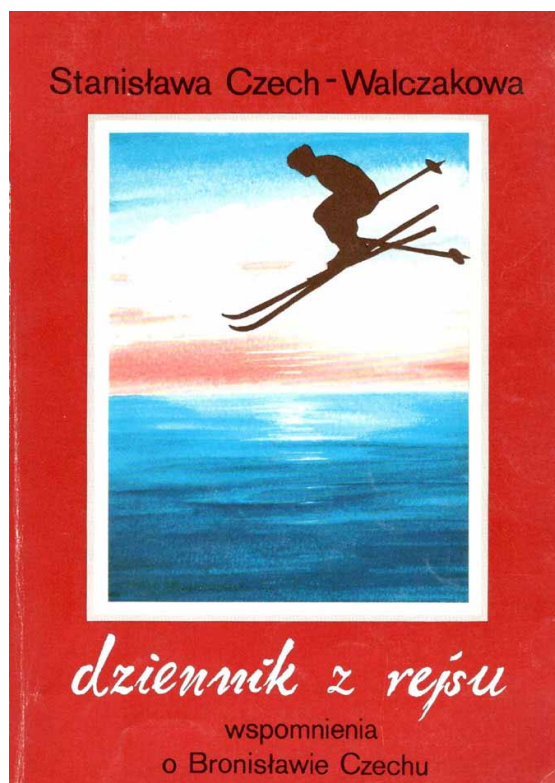
Podczas pobytu w Szczawnicy zapytałem panią Stanisławę, czy pamięta pierwsze zawody swojego brata. O tak! – odpowiedziała z błyskiem w oczach. Były to zawody narciarskie zakopiańskiego Sokola zorganizowane 18 stycznia 1925 r. w okolicy skoczni na Lipkach, był pierwszy na 5 km w kategorii juniorów, lecz zaraz dodała, że w lutym 1925 na skoczni w Krynicy oddał dwa skoki na odległość 17 i 17,5 m, zdobywając swój pierwszy tytuł mistrza Polski w skokach! Byłem pod wrażeniem pamięci. Widocznie rzuciło się jej to w oczy, bo wzięła mnie za rękę i pogłaskała. Podziękowała w ten sposób za pytanie.

Bronisław Czech – przypomnę – zmarł 5 czerwca 1944 r. w obozie w Auschwitz, a pani Stanisława pamiętała nawet jego numer obozowy: 349! Brat w obozie rysował projekty obrazów związane z Tatrami i przysyłał je siostrze. Malował też akwarelki na listkach.

Pani Stanisława wpisała się do księgi gości ośrodka w Szczawnicy 6 lipca 1991 r. Zmarła 26 listopada 1993 r. w Zakopanem, w wieku dziewięćdziesięciu lat, spoczywa na Pęksowym Brzyzku, na tablicy pomnika ma skromny dopisek: siostra Br. Czecha, twórca ludowy.

To wspomnienie związane z Dniem Zadusznym tak całkiem przypadkowe nie jest, prawda?

*Ryszard M. Remiszewski*



**Nagrobek na Pęksowym Brzyzku**

# Kazimierz Grochowski

Urodził się w szlacheckiej rodzinie Władysława Grochowskiego 26 stycznia 1873 r. w Rudzie powiatu żydaczowskiego w ówczesnej Galicji. Kazimierz ukończył gimnazjum we Lwowie. Na uniwersytecie w Wiedniu otrzymał zawód inżyniera geologa. Studiował jeszcze w Leoben (Austria), Przybramie (dziś: Czechy) i Freibergu (dziś: Niemcy) w Akademii Górniczej.

Początkowo pracował w Zagłębiu Donieckim. W 1906 r. pojechał na Daleki Wschód. Jako pracownik Ochockiej Kompanii Wydobywczej Złota (od 1907) prowadził poszukiwania na Sachalinie i w Kraju Ussuryjskim, od jeziora Chan-ka do ujścia Amuru. Jako wiceprezydent Górnoamurskiej Kompanii Wydobywczej Złota kierował pięcioma 8-miesięcznymi ekspedycjami na północnym wschodzie Syberii. Znalezione tam złoto i rudę miedzi. W 1911 r. z rekomendacji przyamurskiego generała gubernatora otrzymał obywatelstwo rosyjskie z przywróceniem szlachectwa.

Pracował na wybrzeżu Ameryki Północnej (od Alaski po Meksyk). W 1912 r. zapoznał się z Jackiem (Dziękiem) Londonem, który został nawet świadkiem na jego ślubie z Elżbietą Julit. Był pierwszym geologiem, który mógł porównać strukturę geologiczną zachodnich i wschodnich wybrzeży Oceanu Spokojnego.

W 1914 r. przybył do Harbinu (Mandżuria). Wędrował po północnej stronie Bargi w poszukiwaniu surowców.

Prowadził wykopaliska miasta Kublat-chana. W Mongolii zorganizował prace poszukiwawcze na ogromnym obszarze 40 tys. km kw. (1916). Aby je wykonać, założył osiedle Fort Grochowski.

W 1907-20 odbył łącznie 30 wypraw poszukiwawczych po Jakucji, Sachalinie, Kraju Ussuryjskim, Tuwie, Mongolii i Mandżurii. Odkrył bogate złoża złota nad dolnym Amurem, na wybrzeżu Morza Ochockiego i na Wyspach Szantarskich na tym morzu. Jego ekspedycje nosiły też charakter etnograficzny. Poznawał języki i byt miejscowych ludów, zbierał ich wierzenia i legendy. Grochowski opracował słowniki języka jakuckiego i tunguskiego (ewenkijskiego).

W 1920 r. osiadł w Harbinie. Zorganizował ekspedycję, która odkryła zasoby ropy naftowej w Mandżurii. Był założycielem Towarzystwa Badania Kraju Mandżurskiego. Do harbińskiego muzeum przekazał wiele eksponatów archeologicznych i etnograficznych. Kierował biurem i biblioteką Komitetu Geologicznego. Był redaktorem *Tygodnika Polskiego* (1922-27), nauczycielem i okresowo dyrektorem gimnazjum polskiego w Harbinie (1923-32). Założył Polskie Koło Wschodoznawcze (1931).

W 1934 r. wrócił do Polski i zamieszkał w Katowicach. Gdy otrzymał zaproszenie do pracy na Wyspach Filipińskich, pojechał z Polski pociągiem przez Związek Radziecki. Będąc w Harbinie, zmarł na atak serca 12 marca 1937 r.

Kazimierz Grochowski był autorem pracy *Polacy na Dalekim Wschodzie* (wydanej w Harbinie w 1928 r.). Napisał *Dziennik podróży syberyjskich* (wydany w 1986 r.). Jego materiały znajdują się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Był wybitnym badaczem północno-wschodniej Syberii, Dalekiego Wschodu, Chin, Mongolii, Tuwy, Korei, a także Ameryki Północnej.



*Janusz Fuksa*

## Jak to jest z tą turystyką górską?

**W**szelkie statystyki podają, że polskie góry odwiedziły i nadal odwiedzają miliony turystów. Tych milionów jest pięć, dziesięć, piętnaście, ile kto chce. Przy tej ilości ludzi w górach warto zapytać o jakość turystyki górskiej, a nawet co to jest turystyka górską. Do zadania samemu sobie takiego pytania skłoniły mnie obrazy z kamer umieszczonych na Kasprowym Wierchu i na Jaworzynie Krynickiej. **Zwykle kamery pokazują ludzki wąż pełznący z Kasprowego do Doliny Gąsienicowej.** Dlaczego w takim kierunku? Ano dlatego, że szlak Murowaniec – Kasprowy mniej osób pokonuje wchodząc na szczyt, kilkakrotnie więcej jest osób idących w dół. Jest to związane z kolejką linową z Kuźnic. Tysiące wywożone są kolejką i schodzą potem do Murowańca i dalej do Kuźnic. Część osób idzie na Świnicę, część granią przez Goryczkowe Czuby w kierunku Czerwonych Wierchów. To jednak niewielki procent pasażerów kolejki.

Jest niedziela 4 października, wieje halny wiatr, więc kolejka „nie chodzi”. Nie ma też tłumu na Kasprowym i ludzkiego węża zsuwającego się w dolinę. **I to jest prawdziwy obraz tatrzańskiej turystyki.** Gdy tylko nie ma możliwości dostania się w góry bez wysiłku, to te miliony znikają, a zostają nieliczni turyści. Długo obserwowałem obraz z kamery, od czasu do czasu na szlaku z Murowańca i na grzbiecie Beskid - Kasprowy pojawiała się jedna, czasem dwie, trzy osoby. **To samo na Jaworzynie Krynickiej. Słońce świeci, wiatr duje, a ludzi ni ma.** A przecież w „normalne” dni, gdy silny wiatr nie przeszkadza kolejce, także na Jaworzynę wyjeżdżają setki ludzi dziennie. Tymczasem na szczycie i w „miasteczku” pusto. Koło górnej stacji kolejki pojawiali się nieliczni piesi, czasem jakiś rowerzysta. Podglądałam Gubałówkę i Górę Żar. Tamtejsze kolejki terenowe pracowały, im halny nie przeszkodził. Na Gubałówce niewiele osób, sporo więcej na Żarze. Co ciekawe,



**Na Kasprowym, gdy kolejka „nie chodzi”.**  
**Źródło: strona internetowa PKL**

podczas gdy kolejka na Jaworzynę Krynicką stała, w Słotwinach ruch, kolejka działała. Tłumów nie było, ot paru pieszych i rowerzystów.

Na pytanie postawione na wstępie nie odpowiem obiektywnie. Uczylem się turystyki górskiej 50 lat temu, gdy działały tylko kolejki na Kasprowy, Gubałówkę, Górę Parkową w Krynicy, na Szyndzielnię i „krze-selka” - na Czantorię, na Skrzyczne i Kopę pod Śnieżką. Wszystkie te urządzenia miały dużo mniejszą przepustowość niż dzisiaj i ilość ludzi wywożonych na szczyty była wielokrotnie mniejsza. Turystyka górską kojarzona była głównie z wędrówką górkimi szlakami od schroniska do schroniska, turysta górski to był ktoś z plecakiem, a gromadne wycieczki organizowane w domach wczasowych FWP raczej mało kto nazywał turystyką. Tak było, ale pewnie ugrzązłem w kombatanctwie i dziś moje poglądy są archaiczne i nie przystają do współczesnych pojęć. No, trudno.

*Juliusz Wysłouch*

## „Cygańska Dolina” w Szczytnie?

Ten prowokujący tytuł wynika z błędu rzeczowego, który pojawił się w artykule o alpinistach sprzątających wraz z leśnikami „Cygańską Dolinę”. Tekst znalazłem pod adresem internetowym: [https://www.wroclaw.lasy.gov.pl/aktualnosci//asset\\_publisher/1M8a/content/alpinisci-z-lesnikami-posprzataki-tzw-cyganska-doline-](https://www.wroclaw.lasy.gov.pl/aktualnosci//asset_publisher/1M8a/content/alpinisci-z-lesnikami-posprzataki-tzw-cyganska-doline-)

Co ciekawe tytuł artykułu „Alpiniści z leśnikami posprzątali ‘Cygańską Dolinę’ w Szczytnie” zawiera błąd literowy („leśnikami”), a wyżej podany link nawet dwa („leśnikami” i „posprzataki”). W artykule czytamy: „Członkowie dwóch organizacji - Fundacji WSPINKA i Sudetyty – wspólnie z leśnikami wrocławskiego Nadleśnictwa Zdroje sprzątnęli „Cygańską Dolinę” w Szczytnie (...) Trudny, niedostępny teren, a przy okazji ogromne ilości zalegających tam śmieci, uniemożliwiały bez specjalistycznego wsparcia sprzątnięcie doliny górskiego potoku Czerwona Woda, który wypływa z Parku Narodowego Gór Stołowych. Do piątku, 9 października, dolinę tego wartkiego potoku szpecili śmieci”.

Między Szczytną w powiecie kłodzkim w województwie dolnośląskim, a Szczytnem w pow. szczycieńskim w woj. warmińsko-mazurskim Google Maps pokazuje odległość 588 km (trasa przez S8). Obie miejscowości warto odwiedzić.

Szczytno (gmina miejska) znajduje się w południowej części Pojezierza Mazurskiego nad jeziorami Długim i Domowym Małym. W Szczytnie, które jest zazwyczaj kojarzone z Wyższą Szkołą Policji i Czerwonymi Gitarami, warto zobaczyć ruiny zamku krzyżackiego, pomnik Krzysztofa Klenczona czy Pofajdoki. Miasto Szczytno jest enklawą gminy wiejskiej Szczytno, w której utworzono ścieżkę edukacyjną „Aleja Jałowców”. Warto odnotować, że ścieżka ta znajduje się w miejscowości Lipowiec i powstała przy współpracy władz gminy wiejskiej Szczytno i leśników z Nadleśnictwa Szczytno.

Z kolei gmina miejsko-wiejska Szczytna, która znajduje się w Sudetach, jest doskonałą bazą wypadową w Góry Bystrzyckie i w Góry Stołowe. W miejscowości tej warto zobaczyć udostępniony w tym roku do zwiedzania Zamek Leśna Skala (znany również jako „Waldstein”, „Szczytnik”, „Leśny”, „Zamek Leśny” czy „Leśna”), rezerwat przyrody Torfowisko pod Zieleńcem i oczywiście tytułową „Cygańską Dolinę”.

Chylę czoła przed leśnikami i alpinistami, którzy poświęcili swój czas dla szlachetnego celu, jakim było jej posprzątanie. Oby takich działań było więcej, natomiast błędy w artykule o całej akcji spowodowały mnie do refleksji nad nazwą „Cygańska Dolina”, która bywa mylnie określana „Cygańskim Wąwozem”, np. na mapie „Góry Stołowe” – Wydawnictwa Plan z 2014 roku – wydanie III czy w „Słowniku Geografii Turystycznej Sudetów” poświęconym Górcom Stołowym (tom 13, Wyd. PTTK „Kraj”, Warszawa-Kraków 1992).

W owym SGTS-ie odnajdujemy „Cygańską Dolinę” na stronie 55 pod hasłem „Cygański Wąwóz”. Autorzy hasła napisali tam, że „Cygański Wąwóz” to „przełomowy odcinek doliny Czerwonej Wody pomiędzy Batorówkiem i Batorowem. Potok spływa tu na wysokości ok. 690-630 m pomiędzy Dziczym Grzbieciem i Dzikim. Dolina potoku ograniczona jest murami piaskowcowych skał. Znajduje się tu także stare wyrobisko kamieniołomu piaskowca...”.

Szkoda, że autorzy tego tomu „Słownika Geografii Turystycznej Sudetów” ani słowem nie wspomnieli, że określenie „Cygański Wąwóz” jest błędne, bo zgodnie ze *Słownikiem języka polskiego PWN* (dostępny pod adresem internetowym: <https://sjp.pwn.pl/>) wąwóz to „głęboka, sucha dolina o wąskim dnie i stromych zboczach”. Ponadto autorzy SGTS-u pisali o jednym starym kamieniołomie (na mapie Planu „Góry Stołowe” z 2014 roku też widnieje jeden), a wg *Meßtischblattu Bad Reinerz* [1928, 1:25.000] w „Cygańskiej Dolinie” były trzy kamieniołomy. Odradzam eksploracji starych kamieniołomów, bo znajdują się na terenie Parku Narodowego Gór Stołowych

*Zbigniew N. Piepiora*

## Opowieść o budach w Górach Olbrzymich

**D**zieje schronisk w Karkonoszach i Górach Izerskich liczą sobie sporo ponad 120 lat. Pierwowzór, lokalizacje, nazwy, gospodarzy, dojścia ścieżkami przez lasy i wertepy, w skwarne dni i niepogodne zawieruchy opisał w dwóch tomach entuzjasta-badacz ich dziejów – Marcin Wawrzyńczak. Użył w publikacjach pseudonimu Mars Wawrzyn.

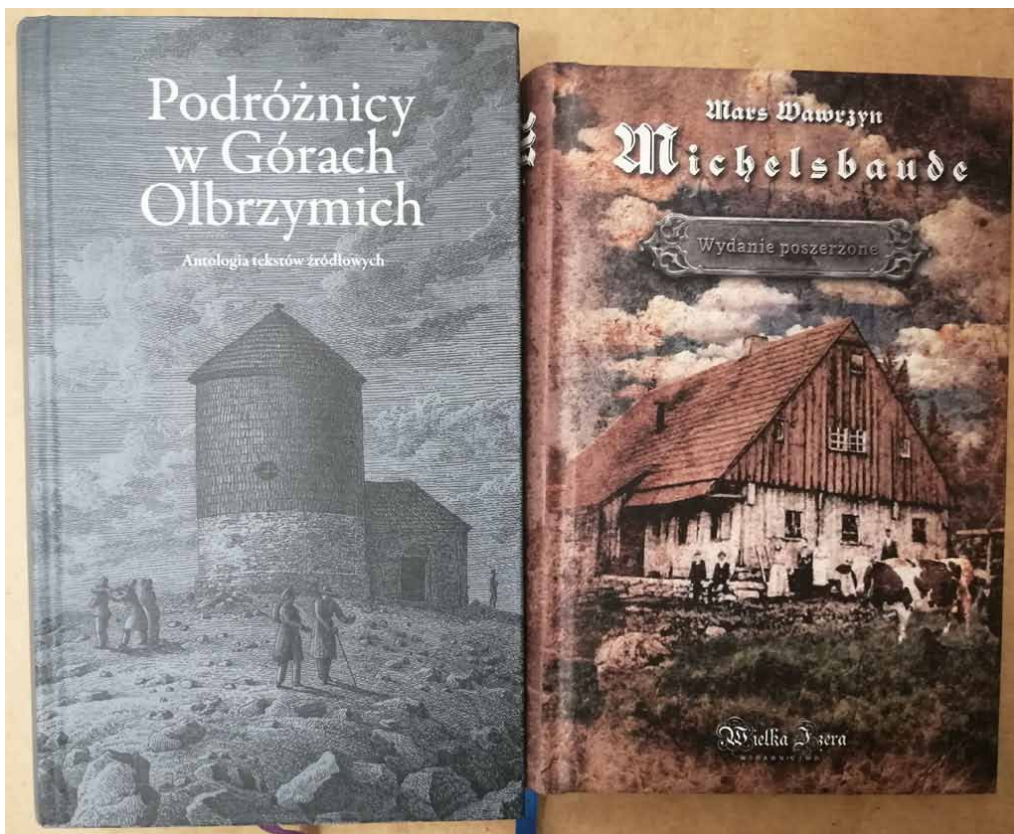
Te dwa bardzo treściwe tomy opisujące odkrycia jego i współpracowników to: *Michelsbaude, czyli Historia nieistniejącej izerskiej gospody\** oraz *Podróżnicy w Górach Olbrzymich\*\**, bo tak dawno temu pierwsi podróżnicy, nazwani po latach turystami i krajoznawcami, nazywali i czytali na mapach nazwy dzisiejszych Karkonoszy i Gór Izerskich w masywie Sudetów. Gospody, dziś schroniska, nazywano wówczas budami po niemiecku i czesku *baude*.

W tych dwóch tomach zawarta jest niezwykła historia odtworzona mozolnie z licznych dokumentów tkwiących od wielu lat w archiwach kościelnych i cywilnych. To historia górskiej, położonej przy wydeptanej drodze czy raczej górskiej ścieżce, takiej typowej dla tamtych czasów i okolic budy. Była to budowla zarazem mieszkalna jak i gospodarcza, wspólna dla żyjących w dokuczliwym ubóstwie ludzi i ich dobytku, razem z hodowanymi i wypasanymi na jałowych gruntach zwierzętami. Był to budynek masywny, na kamiennych posadach, z płazów drewna świerkowego. Pełnił jednocześnie rolę mieszkania, obory, stodoły, a nawet osobliwej chłodni z bieżącą wodą z pobliskiego strumienia przepływającą pod budynkiem, a więc zarazem ustępu.

Jako jedyny w okolicy schron, a zarazem gospoda z możliwością dostania skromnego posiłku i prymitywnego noclegu na wiązce siana w zadymionej izbie oświetlonej smolistym kagankiem lub wręcz łuczywem, był właściwie pierwowzorem schroniska dla turystów, a działo się to w XVII i XVIII wieku. Budynek opisany przez autora we wspomnianych tomach i obficie cytowanych dokumentach i wspomnieniach ówczesnych wędrowców z podróży był w istocie gospodą przydrożną opodal Rozdroża pod Cichą Równią w masywie Wysokiego Grzbietu w Górach Izerskich.

Ta budowla i miejsce to wielka osobliwość, ale do 2018 roku w terenie nie było śladu upamiętnienia jej istnienia do 1905 roku. Mariusz Wawrzyńczak dokonał odkrycia, jakich mało w dziejach pruskiej, niemieckiej i ostatecznie polskiej turystyki i krajoznawstwa w Sudetach, dokładniej w Górach Olbrzymich. Głównym źródłem wiedzy o starej budzie i jej gospodarzu o imieniu Michał z rodziną była kopalnia informacji zawartych na starych mapach, w księgach parafialnych, spisach ludności.

Absolutnie niezwykle treści znalezione w 39 tekstach – opisach wędrówek. To w rzeczywistości



zapomniane pisemne reportaże pełne szczegółowych informacji o trudnościach marszu w terenie, stanie ścieżek, trzebionych dla potrzeb hut szkła lasach, opisy podróży w... lektykach, ubiorach i lichym obuwiu ówczesnych wędrowców, a także o pogodzie i warunkach higienicznych w ogrzewanych z kominka lub pieca kafłowego izbach z polepą zamiast drewnianej podłogi.

Dowody na istnienie Michałowej budy – jednej z wielu w Górach Olbrzymich – to były przewodniki dla wielu następców pierwszych wędrowców wskazujące, jak dotrzeć w okolice Szklarskiej Poręby (niem. Schreiberhau) i dzisiejszego Świeradowa Zdroju (niem. Bad Flinsberg). Do pokonania była nie tylko błotnista droga czy podmokła łąka, wezbrane potoki bez mostków czy choćby kładek, przez płataninę powalonych drzew zmuszającą do stąpania z kamienia na kamień, gęsta kosodrzewina, długo zalegające płaty śniegu. W deszczu, mgie i pod wiatr pięli się najczęściej na szczyt Śnieżki czy do Śnieżnych Kotłów. Działo się to wszystko, według zapisów we wspomnianych reportażach, w latach 1787-1905, czyli wyprzedzało w wielu przypadkach turystykę tatrzańską i beskidzką.

Tom *Podróżnicy...* to w istocie antologia opisów podróży górskich z XVII – XX wieku. Wędrówki odbywały się w trudnych, by nie powiedzieć prymitywnych, warunkach. Przewodnikami byli wynajmowani przypadkowi mieszkańcy obeznani z terenem, jak np. szewc Zeidler i jego syn ze Szklarskiej Poręby, Wolf – syn leśniczego, niejaki Tauber ze Świeradowa, nosiciele bagaży, zapasu żywności, lektyk dla delikatnych i źle ubranych dam. Luksusem było posłanie na nocleg na wiązce siana, posiłek z usmażonych pstrągów, mleka krowiego, ale częściej koziego, swojskiego chleba, masła, śmietany, cienkiego wina, domowego piwa i wódki.

Odkrycie tych skarbów autor zawdzięcza przypadkowi – znalezionej w trawie mosiężnej tabliczki z wygrawerowanym czytelnym napisem *R. Adolph – Michelsbaude* oraz wygrzebanych w Internecie wzmiankach w języku niemieckim o wspomnianych publikacjach z opisami wędrówek. Absolutnym unikatem okazał się zbiór dokumentów archiwalnych Schaffgotschów zachowany w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. To olbrzymi zbiór 236 stron starych papierów związanych z nieznaną do 2018 roku gospodą Michelsbaude w leśnictwie Orle.

Pierwszy dokument datowany jest na 1787, a ostatni na 1905 rok. Zawierają one historię domostwa-gospodarstwa-gospody położonego przy Starej Drodze Celnej łączącej Szklarską Porębę, Orle, huty szkła na pograniczu Śląska i Czech. Autor odnalezionych i opracowanych dokumentów w przywołanych dwóch tomach wspomina, że informacja o tej budzie pojawiła się już w 1873 roku. Jej autorem był **M. Johann Ernst Fabri**, królewski (pruski) inspektor i sekretarz Towarzystwa Przyrodniczego w Halle. Były to opisy okolic Szklarskiej i Świeradowa.

W ten sposób możemy podziwiać wiele zbiegów okoliczności i poznać wiarygodne dokumenty istotne dla pionierskich, turystycznych i krajoznawczych dziejów Gór Olbrzymich. To dokumentacja wydarzeń i miejsc, które od 75 lat należą do naszych zachodnich kresów obejmujących znaczną część Sudetów. Fakty skryte w mrokach niepamięci znalazły się w świetle dziennym i docierają do wędrujących tymi samymi szlakami współczesnych amatorów przygód krajoznawczych w Górach Izerskich i Karkonoszach. Zazwyczaj celem był szczyt Śnieżki, gdzie schronieniem przed niepogodą i na nocleg w prymitywnych warunkach była dawna kaplica w kształcie rotundy; podziwianie wodospadów Kamieńczyka i Szklarki, groźnych Śnieżnych Kotłów, podziwiano wysiłek dmuchaczy w hutach szkła i rzemieślników zdobiących szklane wyroby kupowane na pamiątkę.

To były czasy!!! Wędrówka zaczynała się od chęci poznania nieznanych gór, wynajęcia przewodnika, często z lektyką lub nosilkami dla „turysty», na znak pomyślnego dojścia do celu wędrówki przewodnik dawał ognia ze strzelby, aby goście doznali – jeśli nie mieli rozległych widoków ze szczytów – przyjemności słuchania zwiłokrotnionego w górach echa. Podobnie było... w Pieninach, gdy strzelano z armatek dla przyjemności turystów płynących niegdyś tratwami przez Przełom Dunajca.

W Górach Olbrzymich punktem wyjścia po przygodę były: Szklarska Poręba, Świeradów, Kowary, Piechowice, Cieplice, Jelenia Góra. Budy izerskie i karkonoskie porównywane były do szaletów alpejskich pod względem funkcji, budowy, zgrzebnego wyposażenia wewnątrz – bez łóżek, z noclegiem na sianie lub ławie przy ogromnym piecu kafłowym, w którym ogień utrzymywano całą dobę!

Obydwie książki ukazują obraz prymitywnej turystyki w Sudetach przed stu i więcej laty. Odnalezione opisy wędrówek wypada uznać za rewelacyjne dokumenty z epoki, jakich mało w literaturze krajoznawczej jak i w jej piękniejszej siostrze, uznawanej za bogatszą i klasyczną w swoim rodzaju. Niezaprzeczalnym pewnikiem jest to, że takich opisów podróży do Gór Olbrzymich, bardziej znanych jako Karkonosze i Góry Izerskie, amator ich bezpośredniego poznania nie znajdzie gdzie indziej tylko we wspomnianych dwóch tomach.

\* Mars Wawrzyn (Marcin Wawrzyńczak), *Michelsbaude 1 & 2 – wydanie poszerzone, czyli Historia nieistniejącej izerskiej gospody*, Chromiec: Wydawnictwo Wielka Izera, 2019, ISBN 978-83-953369-0-4

\*\* *Podróżnicy w Górach Olbrzymich. Antologia tekstów źródłowych*. Wybrał, przełożył i przypisami opatrzył Marcin Wawrzyńczak, Chromiec – Goerlitz: Wydawnictwo Wielka Izera – Schlesisches Museum, 2020, ISBN 978-83-952293-7

## Geostrada Sudecka

**G**eostrada Sudecka. Przewodnik geologiczny jest trzypięciotomową publikacją opisującą wybrane, interesujące pod względem geologicznym, miejsca w Sudetach i na ich przedgórzu. Geostradą Sudecką nazywana jest trasa turystyczna biegnąca od Bogatyni na północnym zachodzie do czeskiej Opawy na południowym wschodzie. Opracowanie omawia poszczególne jednostki geologiczne, na których obszarze położone są przedstawiane stanowiska.

W tomie I zaprezentowano osiem geostanowisk znajdujących się na obszarach masywu łżyckiego, niecki żytańskiej i metamorfiku izerskiego.

W tomie II opisano siedemnaście geostanowisk rozmieszczonych wzdłuż trasy Geostrady Zachodniosudeckiej i Środkowsudeckiej.

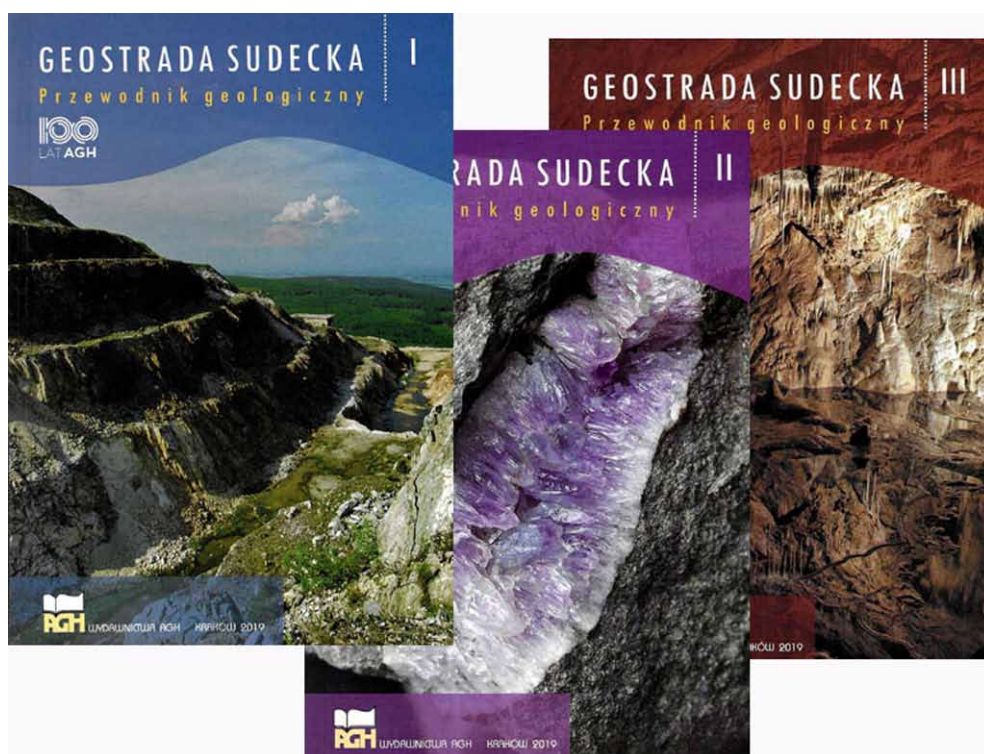
Tom III opisuje obszary kopuły orlicko-śnieżnickiej oraz Sudetów Wschodnich. Zaprezentowano w nim osiemnaście geostanowisk.

Książka jest skierowana do szerokiego grona odbiorców, zarówno do profesjonalistów – geologów i geografów, jak i do studentów oraz pasjonatów geologii chcących poszerzyć wiedzę z zakresu nauk o Ziemi.

Bogaty materiał ilustracyjny obejmujący mapy, profile i przekroje geologiczne, szkice topograficzne i sytuacyjne, a przede wszystkim doskonałej jakości zdjęcia, stanowi o wyjątkowości tej pracy, którą można traktować jako przewodnik turystyczny, ale także jako album i informator o miejscach występowania kolekcjonerskich odmian minerałów, skał i skamieniałości.

Do pracy dołączono obszerny glosariusz, który w przystępny sposób tłumaczy używane w publikacji terminy, załączniki zawierające legendę do map geologicznych oraz indeks map geologiczno-turystycznych i map obiektów dziedzictwa geologiczno-górniczego Geostrady Sudeckiej. Całość uzupełnia bibliografia i indeks haseł rzeczowych, geograficznych oraz osobowych bardzo ułatwiający korzystanie z publikacji.

*Geostrada Sudecka. Przewodnik geologiczny*. Red. J. Barmuta (T.1), T. Bartuś (T.1,2,3), W. Mastej (T.1,2,3), M. Łodziński (T.T.1,2,3), Kraków: Wydawnictwa AGH, 2019



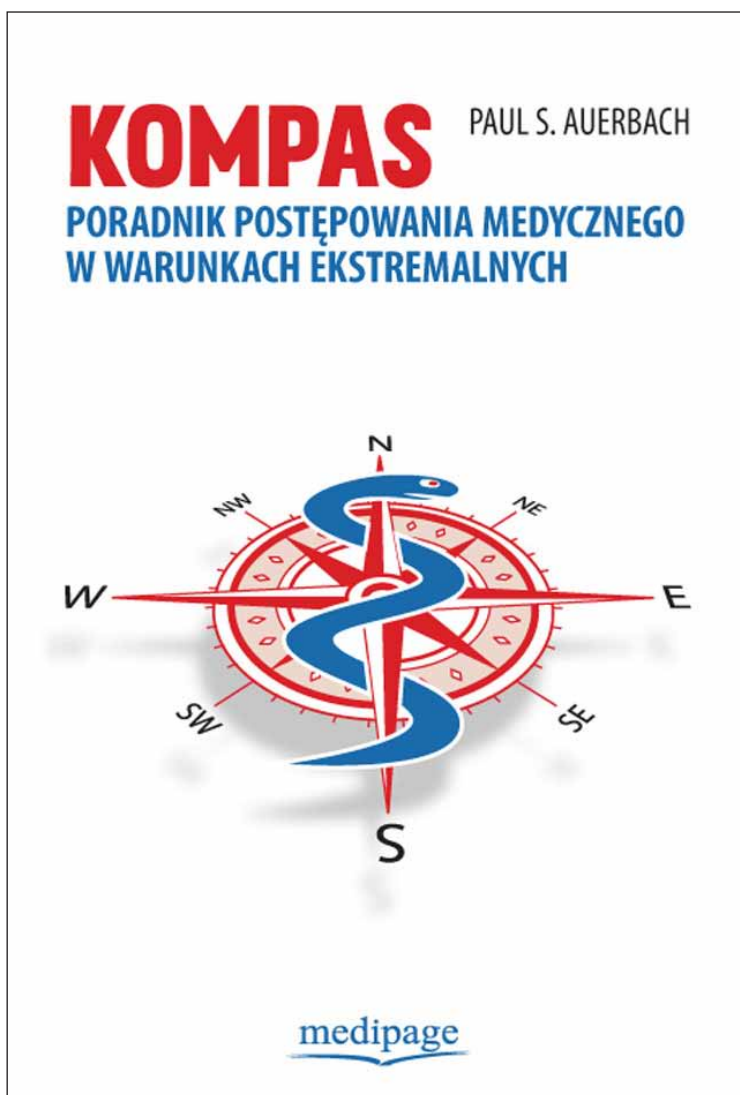
# Kompas. Poradnik postępowania medycznego w warunkach ekstremalnych

Szczyście sprzyja przygotowanym; nie ma ważniejszych czynników dla powodzenia wyprawy niż bezpieczeństwo i pierwsza pomoc. Trudne warunki pogodowe, surowy krajobraz, dzikie zwierzęta oraz awaria sprzętu: wszystko to „spiskuje”, aby stworzyć lub skomplikować zagrożenia zdrowotne, które muszą być zdiagnozowane szybko i leczone pewnie. Edukacja medyczna stanowi zatem nieodłączny element przetrwania.

Większość podręczników dotyczących pierwszej pomocy opisuje dany stan, a czasami zawiera porady dotyczące prostych środków, które należy podjąć jako pierwsze, ale ostatecznie kończą się upomnieniem, aby „szukać pomocy lekarskiej”. Jest to bezpieczna porada, kiedy poradnia lub szpital albo karetka pogotowia znajdują się tuż za rogiem. Jednak, czy będziemy wędrować w lesie, wspinać się przez pokryte lodem granie szczytów górskich, wypuszczać się na piesze wędrówki w głąb lasu tropikalnego lub nurkować w wodach rafy koralowej, to najcenniejszym atutem takich podróży jest przygotowania na stany nagłe. Rada typu „zasięgnąć porady lekarza” nie pomaga wtedy ani trochę. W tych sytuacjach nie ma lepszego wyjścia niż książka Paula Auerbacha.

Dr Paul Auerbach jest tym dla medycyny dotyczącej dzikich rejonów świata, czym Bill Gates dla branży komputerowej. Jest „źródłem i przyczyną”; jego książka to skarbnica informacji nie tylko dla nieprzeszkolonych laików, ale również dla większości lekarzy. Nie ma bardziej zrozumiałego lub pełnego zbioru informacji na temat tego, jak postępować we wszystkich złych stanach, które mogą spotkać szukającego przygody podróżnika - od wysokogórskiego obrzęku mózgu do zapalenia skóry wywołanego toksyną wydzielaną przez rybę z rodzaju *Grammites*; od ataku pumy do zszywania rany szarpanej. Nawet lepiej, książka ta jest źródłem niezbędnych wskazówek jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy, co pomaga w planowaniu i profilaktyce - od niezbędnych szczepień do zebrania sprzętu i odzieży oraz do przedsięwzięcia środków ostrożności dotyczących diety. Przydatne dodatki obejmują: odnośniki dotyczące leków, tablice przeliczeniowe oraz definicje częstych terminów medycznych. Rozważasz taką przygodę? Stare powiedzenie „szukaj pomocy lekarskiej” zastąpiono przez „weź ze sobą tę książkę”. David Doubilet, fotograf współpracujący z *National Geographic Magazine* uważa, że książka Auerbacha jest niezbędną lekturą przed każdą wyprawą i powinna być pierwszą rzeczą wrzucaną do torby podróżnej.

Książka jest dostępna w księgarni internetowej: [www.medipage.pl](http://www.medipage.pl)



Paul S. Auerbach: *Kompas. Poradnik postępowania medycznego w warunkach ekstremalnych*, rok wydania 2020, format 162 x 238, redaktor naukowy wydania polskiego Jerzy Robert Ładny, 310 ilustracji, 560 ss.

# Rośliny chronione Beskidów Zachodnich

**Dr** n.biol. Wojciech Giża jest botanikiem, osobą znaną na Dolnym Śląsku ze swoich przedsięwzięć. Od 41 lat jest członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i znawcą roślin chronionych.

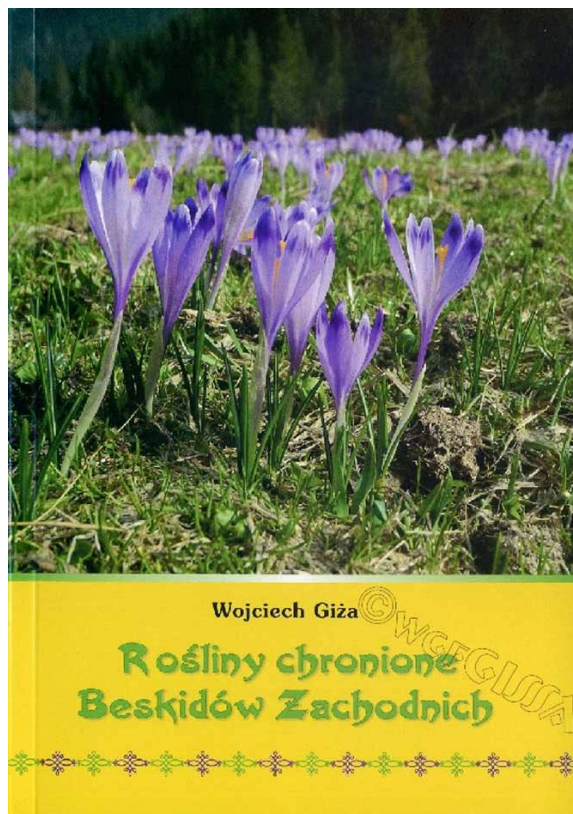
Jest autorem dziewięciu książek przyrodniczych i krajoznawczych, takich jak: „Rośliny chronione Sudetów”, „Storczyki Polski. Etymologia” (recenzja w „Na szlaku” – grudzień 2015), „Skarby Ziemi Złotostockiej” czy „Złoty Stok na dawnej pocztówce”. Wygłaszał referaty na konferencjach i organizował wystawy fotograficzne, prelekcje oraz szkolenia poświęcone roślinom chronionym i Naturze 2000.

Jego najnowsza książka pt.: „Rośliny chronione Beskidów Zachodnich” tym razem dotyczy obszaru geobotanicznej Podkrajiny Zachodniobeskidzkiej, czyli Beskidów Zachodnich razem z Przedgórzem Zachodniokarpackim (Beskid Śląski, Żywiecki, Mały, Średni, Wyspowy, Sądecki i zachodnia część B. Niskiego (do miejscowości Wysowa, Ropa, Szymbark), dalej Gorce, Kotlina Żywiecka, Sądecka oraz Pogórze Orawsko-Jordanowskie, a także Pogórze Śląskie, Wielickie i Ciężkowickie (podział wg Warszzyńskiej 1995 i Matuszkiewicza 2008). Na ponad 200 stronach W. Giża opisał 163 gatunki roślin chronionych, które występują obecnie na omawianym obszarze. Opisy poszczególnych gatunków zostały okraszone ponad 300 prowokującymi do lektury fotografiami. W każdym opisie autor zawarł istotne cechy taksonomiczne do rozpoznawania w terenie, informacje dotyczące ochrony gatunkowej, zagrożeń i ekologii oraz „smaczki” z zakresu biologii czy etnobotaniki, szczególnie przydatne przewodnikom górskim. Tak jak w przypadku „Roślin chronionych Sudetów” w „Roślinach chronionych Beskidów Zachodnich” dla wygody korzystania z tej książki autor pogrupował poszczególne gatunki według barwy kwiatów. Na końcu książki autor dodał cenny dla laika słownik terminów biologicznych.

Książka „Rośliny chronione Beskidów Zachodnich” jest jedynym w Polsce opracowaniem dla tego obszaru, dlatego powinna zainteresować ludzi gór, a przede wszystkim leśników i przewodników beskidzkich (oraz sudeckich dla poznania różnic we florze tych obszarów). Może być literaturą uzupełniającą w szkołach i na kursach przewodnickich. Można ją nabyć pod adresem internetowym: [www.wfggissa.pl](http://www.wfggissa.pl).

**Zbigniew N. Piepiora**

W. Giża, *Rośliny chronione Beskidów Zachodnich*, Złoty Stok: Wydawnictwo Gissa, 2019, ISBN 978-83-926704-7-6, s. 208, format A5, oprawa miękka, cena 69 zł.



## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Zofia Wiatrak**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931